

NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

4 / 122 / 2018

☐ **POEZJA.** • Barbara Gajewska (str. 3-6). • Daniela Polasik (str. 7-10). • Grażyna Cylwik (str. 11). • Regina Kantarska-Koper (str. 12). • Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz (str. 13-14). • Regina Świtoń (str. 15-19). • Zbigniew Nowicki (str. 20).

• **WIERSZE ZE SPOTKAN I KONKURSÓW:** Jolanta Maria Dzieńis (str. 21), Józefa Drozdowska (str. 22-23), Krystyna Gudel (str. 24), Barbara Lachowicz (str. 25), Joanna Pisarska (str. 25), Leonarda Szubzda (str. 25), Maria Roszkowska (str. 26).

☐ **PROZA.** • Mirosław Pisarkiewicz. *Pan Beneyto*. [Krótka proza]. (Str. 27-30). • Regina Kantarska-Koper. *Podróż przez czas*. [Opowiadanie]. (Str. 31). • Janina Jakoniuk. *Bezdomny*. [Opowiadanie]. (Str. 31-34).

☐ **SATYRA.** • Apoloniusz Ciołkiewicz. *Fraszki*. (Str. 34-35). • Kazimierz Słomiński. *Ze świata zwierząt (fraszki)*. (Str. 36-42).

☐ **RECENZJE.** • Kazimierz Słomiński. „*Modlitwy malowane trzcina*”. Rec.: Adriana Jarosz. *Modlitwy malowane trzcina*. Kraków 2018. (Str. 44-45). • Kazimierz Słomiński. *Taka jedna*. Rec. Barbara Gajewska. *Taka jedna*. Łódź 2018. (str. 45-46). • Irena Słomińska. „*Wyłowione z płaczu*” – impresja. Rec.: Daniela Polasik. *Wyłowione z płaczu*. Sandomierz 2018. (Str. 46). • Irena Słomińska. „*Jam to, nie chwaląc się uczynił*”. Rec.: Zbigniew Nowicki. *Jam to, nie chwaląc się, uczynił*. Białystok 2018. (Str. 47). • Tadeusz Dudek. *Tożsamość – komentarz do tomiku Ireny Słomińskiej*. Rec.: Irena Słomińska. *Tożsamość*. Białystok 2018. (Str. 48-50). • Tadeusz Dudek. *Historia wnętrza – komentarz do wierszy Ireny Słomińskiej („Najprościej” nr 3/121/2018)*. (Str. 50-51). • Regina Kantarska-Koper. *Tajemniczy ON i moje ONEGO odczytanie*. Rec.: Eligiusz Buczyński. *On*. Białowieża 2018. (Str. 51-52).

☐ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-61).

☐ **KSIAŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

☐ **SATYRA.** Kazimierz Słomiński. *Rzuć palenie*. [Rymowanki]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 4/122/2018 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:
Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz** (Wasilków),
Grażyna Cylwik (Białystok), **Józefa Drozdowska** (Augustów), **Tadeusz Dudek** (Katowice),
Jolanta Maria Dzieńis (Białystok), **Barbara Gajewska** (Piotrków Trybunalski), **Krystyna Gudel**
(Suchowola), **Janina Jakoniuk** (Białystok), **Regina Kantarska-Koper** (Białystok),
Barbara Lachowicz (Białystok), **Zbigniew Nowicki** (Białystok), **Mirosław Pisarkiewicz**
(Sieradz), **Joanna Pisarska** (Białystok), **Daniela Polasik** (Koleczkowo), **Maria Roszkowska**
(Białystok), **Irena Słomińska** (Białystok), **Kazimierz Słomiński** (Białystok), **Leonarda Szubzda**
(Sokółka), **Regina Świtoń** (Knyszyn).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-034, Białystok, ul. Dobra 12).
Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.
Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Maria Roszkowska** (Białystok)

księżyc nie wschodzi nad Aleppo

śpij synku
nazbierałam ci bajek na gruzach
utkałam kołysankę z okruchów
rozszarpanej przez bombę ciszy
przegoniłam strach z naszej piwnicy
kawałkiem wiary

Baszira nie próbuje zrozumieć
jej pytania splonęły razem z domem i Adilem

zostało tylko dziecko wydarte okamgnieniu
tamtemu mgnieniu oka
gdy dach i podłoga miażdżyły przestrzeń

i nie wie dziecko
że to mgnienie za krótkie było dla ojca

i wie dziecko
że jego dom pies i nie jego samolot
tak samo wyły gdy pękało słońce

śpij synku

przenieś cię przez sterty krzyków i płomieni
znajdziemy księżyc po drugiej stronie dymu

a księżyc ma czułe struny
będziemy je szarpać będziemy w nie tłuc
usłyszysz świat
i Allah się obudzi
zabiorą nas dobrzy ludzie
do dobrych ludzi

.....
księżyc nie wschodzi nad Aleppo
mamo

em Monte

i szli
w strugach zmęczenia i radości
otwierali parasole wiary
by chroniły od złego
bólom kolan znaczyli miłość na kamiennych schodach
w płomieniach świec spalali niepewność losu

i szli
w oparach zachwytu i uwielbienia

i trzepotały nad nimi barwne ptaki modlitw
przysiadły na wieżach sanktuarium
na promieniach rzęs świętej Panienki

i ona szła
po równinie raju barwnego Monte
i niosła świecę płonąca ufnością
i oddaniem

gdy stuletni dąb miażdżył ciała i nadzieję
runął spłoszony ptak jej modlitwy
w krwawiących skrzydłach wyło przerażenie

taka jedna
koczuje teraz nad otchłanią niedokończonej pieśni
którą niosła jak płonąca świecę

niemożliwe

i znowu
w równo zaścielony spokój
zamęt
ze skrzyżowań myśli
z nabrzmiewań
jeszcze nieprzeżytych
z czarnych plam na horyzoncie jutra

i ani barwy ani kształtu nie można zamknąć
w innych oczach

nie pomaga ostrze najjaśniejszego promienia słowa
nie rozetnie obłąkanego sztormu skalpel rozsądku

na powierzchni pozorne trwanie

powiedz jak rozwinąć przed tobą ten chichot splątanych doznań

słowa nie da się rozłupać
jak skorupki orzecha

żebrak

widzieliśmy go co dzień był jak przydrożny kamień
celebrował statyczność trwania
choć membrana lęku zbierała echa poprawnie stawianych kroków
i lawin wypolerowanych słów
od których kulił się jak kopnięty pies

a oni nieśli swojego Chrystusa w arkach prawdy zebranej
w kościelnych nawach

spływali falą glorii z wysokości modlitewnych uniesień
rozdawali hostie miłosiernej dumy

...coście uczynili...

a on widział tylko kalejdoskopy zdrowych stóp
a on słyszał tylko brzęk litości rzuconej do plastikowego kubeczka

odchodzili w aureoli dobrego uczynku
unosili jego skulenie w oparach szorstkiego współczucia

kubeczek z monetami nie zdołał wykrzesać światła w tunelu wiary
nie chciał oglądać krystalicznych ścieżek wydeptanych przez obcość

i nagle piskliwy głosik odsuwający tamtą doskonałość w zbutwiały kąt nadziei
rączka podsuwająca mu pod brodę okrągły lizak z kwiatuszkiem w środku

...masz dziadziuś...dobry lizak...

pięcioletnia dziewczynka nie dokonywała dobrego uczynku
pięcioletnia dziewczynka rozwinęła skulenie żebraka
do kolejnego lotu

bliskość

oswoiłeś mnie
ogrzałeś zziębniętą na zboczu jakiegoś dnia
oplotłeś powojem czułości
wydeptałeś ciepły szlak wśród zimnych snów
nazgarniałeś dobroci na biesiadny stół
przy którym
nasza bliskość
snuje sonaty piano unisono

w twoim domu
tak dobrze smakują słowa i milczenia

twoje dłonie
jak kojący balsam na moim rozedrganiu

nawet zadry politycznych dysput
nie zmąciły zapachu porannej kawy
nie przerwały przędzy wieczoru
rozwieszanej na pragnieniach

choć codzienność
wyznaczyła nam inne miejsca na szlaku
nasze miasta
są bliskie naszą obecnością

nie chcę miasta
bez Ciebie

zdziwienie Pana Cogito

Pan Cogito przeszedł już szmat drogi
potykał się o życie
chybotliwie stąpał po niepewnych racjach
teraz schodzi głębiej i głębiej
i choć wie że nie ma dna
wciąż ma nadzieję

Pan Cogito zagląda w przepaść lustra
i dziwi się obcości tamtego człowieka
jego dusza wciąż w tej samej formie
czasem przysiada na ramieniu
a czasem pod postacią orła
szuka szczytu na rozległej nizinie

Pan Cogito nie stracił ostrości widzenia
(choć oczy przygasły przysypane popiołem czasu)
i dziwi się
że inni mają oczy jak morskie latarnie
a nie widzą
i spadają na oślep w ostateczność

a przecież można by oddać ładny skok
gdy się ma dobre oczy i równe nogi

Pan Cogito karci swoje nogi
gdy prowadzą go zbyt krętymi szlakami niewiary
albo zbyt prostymi szlakami wiary
albo gną się pod przęsłem kręgosłupa
na którym narosły garbem sprawy tego świata

Pan Cogito wie
garb można ściąć i krew tryśnie zapomnieniem
ale wtedy dopiero można naprawdę się zgubić

więc nosi swoją przeszłość
tyle słów myśli i pragnień
tyle spraw miejsc i ludzi
i dziwi się
że najmocniej pulsują w nim słowa Boga
darowane zdziwionemu Baruchowi Spinozie
i że jego słowa zostawione w przesłaniu
wyszlifowane jak soczewki Spinozy
ludzie mijają bez słowa

Barbara Gajewska

Zimowe spustoszenie

Końca zimy nie widać, za oknem minus dziesięć. Siedzę skurczona w fotelu, plotę warkocze z pledowych frędzli. Zbita gęstwina drzew wycięła czarną dziurę w niebie, a te samotne obok kołyszą się jak w traumie.

Gotuję zupę z jarzyn, kawa zdążyła ostygnąć. Sadzę rozmazałam na twarzy. Rankiem mijałam obóz w lesie, zraniona sarna przebiegła ścieżką, a pośród chrustu kwiaty zakwitły na śniegu – chyba zawilce.

Wszystko się jakoś plecie, patrzę na słońce w woalu i krzyż Chrystusa na pobliskim wzgórzu – cisza, pustki się już nie lękam.

Tak trudno siebie odgadnąć

Na czterdziestą rocznicę suszona w pamiętniku

Kocham, odkąd pamiętam, a czas kręci kółka.
Dzięki Tobie trwają godziny, drży każda chwila.
Kłaniam się mijającej, witam – która nadchodzi.

Słońce na wiosnę wije gniazda w gałęziach drzew.

Świecą jasno zielone listki i wszelki drobiazg, a ja stoję pośrodku łąki, pośród stokrotek, jak polny dyrygent i pytam: zerwać czy jeszcze żyć pozwolić? – To taki mój dylemat.

Czapla wyskoczy z zarośli, a za nią struga, to głos mi więźnie.

Dzisiaj niebo zamykam w oczach, gwiazdy i bukiet z kwiatów, z suszonych liści misterny azur. Dotykam go, aż lekko w sercu. Potem ramiona rozkładam i lecę – nadzieja dodaje mi skrzydeł.

I pytam pod koniec życia: *jestem już, czy wciąż mnie nie ma?*

Łzy tęczy

Musze, perły, bursztyny,
szepty, westchnienia i szlochy,
szum morza, a sacrum

dzwoni w uszach.

Słońce patrzy przez witraż,
cicho porusza ustami,
Matka

i tajemnica.

Dziewczynka w bieli na kolanach,
wianek na głowie, a w dłoni krzyżyk
z pestek oliwnych – prezent

z Jerozolimy.

Na starość wybieram inny świat

W przepastnej szafie fasonów bez liku, bogactwo kolorów
wyobrażam sobie, samo się nie przewietrzy, ale brakuje mi odwagi,
by ją otworzyć – w najciemniejszych zakamarkach wiszą
pajęczyny.

O świecie przechodzę na drugą stronę.

Pomarańcze, pralinki, złote pasemka na pianinie, kilka taktów,
by się obudzić, słońce świeci mi prosto w oczy, skowronki wieszczą
nadejście wiosny – dziękuję Ci Panie za jeszcze jeden dzień
radosnej krzątaniny.

Horyzont słowem ograniczony

Niebo ma dzisiaj odcień gołębi, jakby zapatrzyło się
w moją sukienkę z cywilnego ślubu. Za welonem z mgły wiosna,
orka na ugorze, ciężar i ogród w sercu, tęsknota w oczach,
nie było łatwo nie dać się uwieść złudzeniom.

Zimowa łąka niczym zagruntowane płótno, album ze zdjęciami.
Wypadły mi jak wyrwane z kontekstu wspomnienia, kilka
sepiowych postaci, z ziemi musiałam pozbierać,
czasem też czuję, że dotąd błędzę.

Pamiętam dom z werandą, podwórko z trzepakiem,
pokój przechodni, na stole bukiet z kolorowych ścinków,
schadzki bez słowa, mocne uściski i ten mój wybór
aż do grobowej deski

marzeń, nadziei, niejasnej przyszłości.

Ziarna prawdy

Postarzała się nam łąka, posmutniała,
drepcze w kółko, czegoś szuka, coś przekłada,
jej wyblakłe oczy utkwione głęboko,

chroni gniazda, w których ledwo tli się życie.

Żółty kamień grzęźnie w żwirku, bogatka zamilkła
w buczynie, pierwsza biedronka i mrówka,
gąsienica dźwiga ciężkie krople.

Siwe włosy wiatr roznosi, po zaroślach płacze.

Spod martwej trawy mech prześwituje, czepia się
łapkami przebiera, mości wyściółkę pod klejnot rodowy,
miękkie posłanie dla zmęczonych myśli.

To nowe stare czy stare nowe podtrzymuje?

Sierpniowe myśli o wschodzie

Żurawie krzyczą: wstawaj! wychodź! z drugiego brzegu,
a wokół uspiiony jeszcze świat. Nie bez znaczenia,
co widzisz, słyszysz i zapamiętasz ze swoich snów
na moment przed przebudzeniem.

Zielone wskazówki jak wiosła na czarnej tarczy zegara zagarniają czas,
płynę pod prąd. Stara piastunka znak krzyża rysuje na czole,
śpiewem koi ból rodzenia, a potem do serca tuli
wniebogłosy płaczące niemowlę.

Światło z rana nabiera mocy, powoli oswajam się z jawą.
Słońce za oknem przebija się przez azur liści, anioł stróż na ścianie
prowadzi za rękę dziecko. Trzeba się przygotować, w takie święto
nikt nie powinien czuć się samotny.

Retrospekcja

Wielka płyta, blok przy bloku, jakby kto w domino grał.
Tysiące szyb pochłania światło. Na symbolicznym trawniku
stoi kilka chudych drzew, w czynie społecznym posadzonych.

Na parkingu: Polonez, Fiat i Wołga sąsiada z parteru,
mięso i cukier było na kartki. Kto to jeszcze pamięta?

Albo tę matkę z afro fryzurą i fioletowymi kosmykami,
która pchała wiklinowy wózek z budką w kolorze mchu,
czy słońce, czy deszcz, w sianokosy śpiewała kołysankę:

śpij mój Antosiu, nie kichaj, wianek z rumianku ci uplotę,
opowiem bajkę o małym księciu, zaśpiewam polny wiersz.

Łaciate niebo

Barwne liście, pajęczyna, nuta mięty,
cień przymiotną łatwo pomylić z rumiankiem.
Jezioro w objęciach lasu, chmury, skrawki błękitu,
czerwone słońce na horyzoncie

jak pasterz między owcami.

Białe kamyki na ziemi, ryż we włosach, wzrok ufny,
ręka na wyblakłej fotografii. Sący się światło z kaplicy,
na cmentarzu pochylone krzyże, cisza wokół
ciężka jak troska.

Najbliżsi śpią w piasku.

Kiedyś czułością wiązali koniec z końcem,
jeden dla drugiego był jak chleb, na czystym obrusie
kładł talerz wodzianki i jabłko ze starej jabłoni,
mleczna krowa muczała w ogrodzie,

a dziecko w kołysce świeciło pierwszymi ząbkami.

Chciałam to usłyszeć

Znowu jesień i pierwszy śnieg, ubrałam ciepłe buty.
Kościół w budowie, kaplica skromna, podłoga ziębi.
Matko Chrzestna, to już osiem lat, jak zasnęłaś,
na dobrą śmierć trzeba sobie zasłużyć.

Niebo rozgwieżdżone, mały wóz sygnalizuje,
jakby chciał się przemieścić. Przystaję raz po raz,
nadziwić się nie mogę. Kontury mojej pierwszej karocy,
szyberdach, po bokach plastikowe świetliki.

Kółka grzęzną w piasku, pocztówka z pierwszego spaceru.
Na ziemi gazeta, ujęta w kadrze niczym wizytówka.
Mama i Babcia w odświętnych sukienkach, mnie nie słyhać,
podobno pół roku miałam kolkę.

Wiankiem z niezapominajek oplatom znicz,
są jak Twoje oczy, mówisz: Alleluja i do przodu!

Daniela Polasik

Wiersze z tomiku: Daniela Polasik. *Wyłowione z płaczu*. Sandomierz 2018.

Grażyna Cylwik

WIERSZE O NIEPODLEGŁEJ

* * *

Biało-Czerwona
opasuje ziemię

plecie warkocz

drży o szczęście

jak troskliwa matka
walczy o pokój
swój i ziemi

jestem z nią
patrzę w oczy
rękę podaję

oddaję hołd poległym
wśród brzoź płaczących

znicz pamięci

tyle zostało
przy kurhanie

* * *

ślepa odnoga czasu
odzyskała blask
wróciła do macierzy

rozpina skrzydła jutra
zakrzywia niewidzialną
przestrzeń
powraca jak ptak do gniazda

pióro uczuć zostawi
na nitce rozwiesi
wiarę i nadzieję

wolność zapuka do drzwi

* * *

Każdy ma w życiu
Westerplatte

sprawę o którą walczy
nie może się uchylić

moralny porządek

jak utrzymać to Westerplatte
poraża upadek ducha
podświadomie jestem
sojusznikiem wroga

* * *

chwile nurtują
i powtarzają się
w społeczeństwie
w latach historii
w człowieku

wolność tkwi
w każdym z nas

jest darem kiedy
jest twórcza

określa ją jedność
kultury, języka i historii

wolność trzeba stale
zdobywać i dawać dar z siebie

* * *

przez 100 lat
szukałam Niepodległej
z lampą wiary w rękę
biegłam przez zakręty losu

powstała z kolan

ONA
BIAŁO-CZERWONA
NIEPODLEGŁA

Grażyna Cylwik

* * *

przeżył prawie wiek cały
i nigdzie nie był u siebie
poczucie obcości
załęgło się w nim
od poczęcia
wykiełkowało w czasie narodzin
a potem już tylko rosło
i potężniało
na cztery strony świata

nawet w sennych marzeniach
nie znajdował ucieczki
wszystko jeszcze bardziej
obce i zawikłane
groźne niepojęte
nie ma drogi
i nie ma powrotu
do domu
którego także nie ma

* * *

*cały świat jest obcym
miejszem*
Krzysztof Kuczkowski

tam
gdzie dzieckiem czuł się bezpiecznie
wraca już tylko w snach

na jawie
to miejsce jest cudze
i niepodobne

każde inne
zawsze obce i groźne
mrozi myśli
i ciało

w każdym innym punkcie
w kosmosie
czuje się intruzem

Sny

czasem dręczą mnie mroczne sny
przebudzenie zabiera ze sobą rozedrganą mgłę
niepokoję upiornymi mackami wpełza
w każdy nerw płynie tętnicami
wszechogarnia ciało
całe jestestwo przeniknięte trwogą
z trudem strząsam z siebie opary lęku

Senne koszmary

straszny sen niestraszny bo bezsilny
jego groza znaczy tyle co groźenie palcem
niegrzecznemu dziecku

z każdego uwikłania czy niebezpieczeństwa
wywiniesz się budząc
i nawet cień pamięci nie zrobi ci krzywdy

chyba że ten sen jest twoim ostatnim

Sen a jawa

jawa straszniejsza niż senne koszmary
z jawy nie można się obudzić
strząsnąć jej z siebie zapomnieć

sen nie musi być proroczy
senny nastrój w końcu się rozwieje
a czasem jest nawet przyjemnie
cofa się czas młodziejemy
ożywają nasi zmarli bliscy

jawa nie zwraca nam nigdy
co raz zabrała
jej przepowiednia końca
zawsze się spełnia

Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz

Pianista

To białe palce na klawiszach
Po czarnych, białych rozbiegane,
Czar dźwięków, jakich nikt nie słyszał –
Wkrada się Muza w serca bramę...

Wolno, powoli się rozpędza,
A naokoło tłum słuchaczy
Oplata pięciolinii przędza,
Oplata dźwięków lot tułaczy...

Jak werbel marsz triumfalny huknął,
Potem mazurek, tanga, walce,
W bieli klawiszy giną całkiem
Bielsze od bieli śniegu palce...

A Muza tańczy, Muza śpiewa,
Muzę porywa rytm szalony,
A wokół niej wirują myśli,
Wirują pieśni nieskończone...

I wreszcie – milknie – pianissimo...
Dźwięk, który serce tak przerażał...
I cichnie nieskończoną myślą
Jak niepotrzebną, pustą frazą...

Kołysanka

Zaśnij już
zanim ostatnia gwiazda
zginie samobójczo
a na policzku umrze
ostatnia łza

Zamknij oczy
zanim przyszłość nadejdzie
a teraz stanie się wczoraj
i zaśmieje ci się w nos

Uciszyć się
zanim umysł się zmąci
a niebo spadnie na łeb na szyję

Cicho już cicho cholerne sumienie

Piasek

Każdy obraca się
w swoim małym kołowrotku
codziennych spraw

Każdego dnia
drapie się po duszy
w niemym zdumieniu

Śmierć jak poborca podatkowy
nieproszona wchodzi
oknem

I tylko piasek ten sam

Pamiętnik

To nie ta rozpacz, nie ten płacz
i świat się z hukiem nie zawalił.
Nie ta już pustka, nie ten żal
i nie ten ogień, co tak palił.

Już nie te szepty w cichą noc,
nie te zwierzenia łzom już suchym,
nie ten niepokój, pełen skarg,
i cisza, brząca jękiem głuchym.

Wszystko się zmienia, przyszłość łśni
i szybciej jakby krew mknie w żyłach.
Tylko pamiętnik jeszcze śni
o chwilach, które się skończyły.

Gdańskie dzwony

W ciszy budzące się powoli, wzrok swój kierują w miasta stronę.
Rozkołysane niepokojem, biją – pokorne i natchnione,
i lekko, miękko, coraz prędzej wirują serca w brąz zakłete,
obok dyrygent – zegar pędzi, wznosząc batutę ku zachęcie,
i grają, grają niestrudzenie, posłuszne gestom są maestra,
i pieśni rwącym mkną strumieniem, i gra orkiestra, gra orkiestra!

I nagle – wszystko się urywa i ciszy cierń kaleczy uszy.
Czy czas na chwilę się zatrzymał, czy my przestaliśmy się ruszać?

To, co im cicho w duszach dzwoni, wyraża tryumf ich najprościej.
Zamknięte w kręgu monotonii, śnią o wolności od wolności.

Łódzka jesień

Łódź zmęczona, wieczorna deszczem puka w okno,
chwieją się sennie drzewa, w domach światła gasną,
na przystankach turyści i mieszkańcy mokną.
Dzień się kończy i do snu układa się miasto.

Dudnią o chodnik kroki spóźnionych przechodniów,
senny stukot tramwaju ulicą się niesie.
Cisza w mieście zapada. I tak jest dzień po dniu,
kiedy w Fabrycznej Łodzi rozgaszczą się jesień.

Spacerkiem po Łodzi

Wokoło kamienice, historii pomniki,
tramwajów szum po trawie przywiedłej się kładzie,
turyستów roześmianych śpiewy i okrzyki...
Świeci słońce wariacko, chociaż w listopadzie.

Pojaśniały ulice od ciepłych promieni,
tysiącem głosów brzmi już ta miejska uciecha,
rozkwitają ulice barwami jesieni...
Nawet Tuwim na ławce lekko się uśmiecha.

Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz

Wiersze ze zbioru: Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz. *Tak mało trzeba*. Grajewo 2018.

* * *

Ziemio
okraszona witrażem pól
łąk wtopionych
w pastele błękitów
jak uchwycić nutę twojego wdzięku
kiedy kryształkami rosy jaśniejesz
na pięciolinii świtu

Ziemio
w mistrzowskiej symfonii zachodu
mieniąca się polifonią światła
jak metaforą słowa ubrać radość
skowronka co oddech z twoich
piersi unosi w przestworza

jak ocalić adagio wiatru kiedy płomień
maków gaśnie w zbożu
i przed kapliczką przystaje
Panience Magnificat wyśpiewać

Ziemio
moja rodzinna
ty pieśnią
w miodnym cieniu lipowego drzewa
słodczą puchary dusz napełniasz
poetom

Świat utracony

Nie ma dworu. Darmo szukać komnat, gdzie
kochankowie jak gołąbki w gąszczu arrasów
sycili się słodyczą. Umilkł turkot królewskich
karoc, wozów skarbem, zbroją obciążonych.
W potokach zarośli alejki okryły się darnią.
Ale zostały dęby. Praojcowie Zwierzyńca
nad ażurem sadzawek.

Dziś tutaj kirkut. Cisza strzepuje łzę zastygłą
na kamyku pamięci.
Czasem ptak, jak duch zabłąkany, nad groblami
requiem wyśpiewa, krwawe menory zachodu
macewy rozjaśnia.

Genius loci czuwa nad uśpioną przestrzenią.

Retrospekcja

Zachowałam w pamięci dziecięce wyprawy
do Knyszyńskiej Puszczy.
Budziła się Jaskranka w pocałunkach słońca,
orzeł – władca nieba, pozdrawiał przecięte
wstęgą gościńca szmaragdy łąk.

Między piórami kłoszących się zbóż psalm
słoneczny spływał na kapliczkę przydrożną.
Panienkę zadumaną witały skowronki.

W kruchcie zielonej świątyni, utkanej
odcieniami wiosny, babcia
Stefania kreśliła znak krzyża na moim czole.

Tu kłaniały się brzozy pachnącym
warkoczem, ptasi musical ścielił
uwielbienie pod majestat poranka.

Anioł, w macierzankę zaklęty, wiódł nas
do polany wybrukowanej poziomkowym
koralem. Roztańczone motyle
róż świtu unosiły
na skrzydłach.

Anioł – tajemniczy dyrygent... Pinakle
świerków kołysały się jak w oczarowaniu,
cichym oratorium napełniały duszę.

Mistrzowi piękna dziękowałyśmy
za tworzenie cudów.

Czwartki mojego dzieciństwa

Jeszcze cień okrywał ulice senną zasłoną, a już ciągnęły
furmanki w stronę miasteczka. Kare, gniade, kasztany,
zgodnym rytmem stepowały po bruku starego rynku,
co dla wszystkich otwierał gościnne podwoje.
Odślaniało się w półkoszkach bogactwo wiejskiego świata.
Tu i tam kogut – klatkowy wokalista zatrzepotał tenorem,
zakwiliło doloroso prosięcia.
Zapachniały osełki tłuczkiem ubijane, pęta gospodarskiej
palcówki zadymionej olszyną.
Stolarz, rymarz, kaletnik dzieło rąk swoich chwalił.
Pyszniły się kolorami słodczy na patykach, przyciągał
wzrok wdzięk cukrowej waty.
A ja wybiegałam na drogę z nadzieją na trójkąciki wafłowe,
słodkie jak uśmiech mojej Matki.

Rozmowa z cieniem

A kiedy purpurą pyszni się niebo,
boskością zachodu, chcę przekazać ci promyk
zerwany ze ścieżki, którą lubiłaś się przechadzać.
Wiem, że nigdy już cię tutaj nie spotkam,
ale szelest twoich sukien przywołują drzewa.

Zostawiłaś mi ogród – źródło natchnienia,
więc pochwalić się muszę, że wszystko w nim
tak jak dawniej, a może piękniejsze?

Brzozy, niczym lichtarze przed kapliczką,
odbijają poświatę opalowej jutrzeńki.
Trznadle, zięby hulają wiosną, dzieciół
pamięć lata drąży na rosochatej sośnie.
Stary dąb, od stóp do głów opasany krajką
winobluszczu, na ściany domu
spogląda łaskawym okiem.

A ja na ławeczce z ciszą wieczorną przysiadam.
W różańcu gwiazd twoich oczu wypatruję
Mamo...

W ogrodzie

Stokrotki, niczym zawieja z bożego młyna,
haftem śnieżnym w osnowę traw rzucona.
Kalina obwieszcza swą urodę, a wokół,
strojne w koronkowe falbanki, złoty uśmiech
błękitom posyłają rumianki.

Żuk srebrnozielony jedwabne motyle płoszy
na sukniach goździka. Wiosna zachwala belcanto
słowika. Dąb, odziany w bluszczu kimono,
podziwia berbersy garsonkę czerwoną.

Obok świerk – inwalida unosi w górę ręce ocalałe,
jak w podzięce, bociana drewnianego chroni.
W rozłożystym plafonie jabłoni słońce ze starością
igra. Dereń, hortensja, sambucus nigra w kolejce
do rozkwitu czekają, aż poranek boży
flakony jaśminów otworzy.

W ustroniu wierzba, co dialog z wiatrem prowadzi
co dzień, dziękuje gospodarzom, że pozwolono jej żyć
w tym ogrodzie.

W muzyce jesieni

Ogród przelewa tęczę. W jesiennych rumieńcach
korowód brzóz otrząsa złote kotyliony.
Liść niby ptak, okaryną wiatru spłoszony,
szepcze pożegnaniem. W amarantowych wieńcach

łzawi się rosą pamięć lata. Lepkie dłonie
szpaka tęsknią za pucharem dzikiego wina.
Taniec miodnych futer stara jabłoń wspomina.
Pająk za nią Ariadny umknął w ustronie.

Drozd rzewną nutę wpina w kaskady czerwieni,
braciom wędrownym śle pieśń na drogę daleką.
Słońce igra kolorami na ołtarzach ziemi.

Kraśnieje horyzont. Czar zachodu urzeka.
A już chorały bieli ścielą się wokoło.
Majestat ciszy to czy spojrzenie anioła?

Ostatnie freski lata

Słońce przebija twarz przez burgundy, rubiny,
snuje się babie lato z perłą rosy w dłoni.
Migocą barwne freski na sukniach jabłoni.
Liść, jak dźwięk rozwiany na strunach pajęczyny,

czeka odlotu. Zanim wiatr wypłoszy ciszę,
a szpak czarną kolię z winorośli uniesie,
kwiat zastygły w prerażeniu otuli wrzesień.
Pantomimą błękitu ogród ukołysz.

Jeszcze koziulki wibrują tańcem swawolnym,
na kępach wrzosu stroi skrzypce konik polny,
a już miechunka skrywa pamięć o jesieni,

suchym pucharem błyska. W potokach czerwieni
róża ostatnie spojrzenie cierniem osłania.
Czyżby obcy jej był charyzmat przemijania?

Przemijanie

Ostatnie kwiaty lata zamknęły kielichy.
Wilgotny trop ślimaka wypłukały deszcze.
Wiatr dyszy, żongluje kolorami. Na ścieżce
ślizga się promyk spojrzeniem nieśmiałym, cichym.

Jak nagły potok szczęścia pieści traw kozuchy,
złotym topazem splywa w liściaste dywany.
Jaśnieją pajęczyny. Różem rozsypany
winobluszcz ze szczytów zerka. Uściskiem suchym

chmiel szyszkowaty oplótł ramiona jabłoni.
Tuli się sennie. Trunek oddechem rozlewa,
wiotkim festonem okruchy brązów osłania.

Płonią się rubinami korony na drzewach.
A ja, niczym Ariadna na świetlistej toni,
nicią chwili ceruję bliznę przemijania.

Zachód zimowy

A niebo, niby kryształ w amarantach zachodu,
nad apsydą horyzontów pochyla czoło.
Pastel śniegów rozlewa się tęczą. Wesołe
oczy mrozu w rozpylonych brokatakach lodu

zakłete, gęstnieją, rubinami migocą.
Snem pachnie dali alabastrowa tkanina.
Iskrzy się, omdlewa mistrzowska pantomima
słońca. Księżyc, niczym dukat w brylantach nocy,

spoza olszyn wychylił zadumane twarze.
Kielich ciszy nappełnił aureolą złotą.
Rozsypały się gwiazdy jak srebrne klejnoty,

pyszne a drżące. Nad chłodnym ziemi ołtarzem
krwawa zorza zachłysnęła się ostatnim tchnieniem.
I ożyły wybudzone z letargów cienie.

Regina Świtoń

NAJWIĘKSZY MIŁOŚNIK KINA

Zapamiętałem go dobrze. Był stary i otyły. Nie miał jednej ręki. Prawdopodobnie ofiara ostatniej wojny. Zawsze w zbyt długim płaszczu, bez względu na porę roku. Zawsze milczący jak ryba. Nikt nigdy nie słyszał jego głosu.

Nie opuścił żadnego seansu. Kiedy z grupą dzieciaków biegałem na każdy film wyświetlany w naszym kinie, on tam już był – jeden stary w gromadzie dzieci. Kino – to był jego świat, jego życie. Zawsze sam, bardzo samotny – takim go zapamiętałem.

Nigdy nie poznałem jego imienia ani nazwiska. Nikt się nigdy do niego z niczym nie zwracał. Kupował tani bilet i zapadał w miękki fotel. Przenosił się w inny, lepszy świat, świat marzeń. Życie obeszło się z nim okrutnie.

Nie zauważyłem nawet, kiedy zniknął. Kino też zamknięto. Wraz z nim odszedł na zawsze największy miłośnik kina, jakiego znałem. I nie poznałem.

Czas zatarł szczegóły i pamięć. Jak zawsze.

KROPLA WODY

Jestem kroplą wody
mam liczne bliźniacze rodzeństwo
jest nas wiele miliardów
najliczniejszy światowy zjazd bliźniąt

Jestem symbolem podobieństwa
mówi się przecież:
podobni jak dwie krople wody
symbolizuję siłę i upór
drażę skałę
działam na nerwy
gdy kapię z niedokręconego kranu
kiedy spadam wolno na czoło
staję się narzędziem tortur
nigdy nie dojrzewam jak jabłko
ale zawsze spadam

Jestem wszechstronna
ostrzegam:
nie lekceważcie kropli wody
ze mnie powstało życie
gdy mnie zabraknie
skończy się na zawsze

WIERSZE ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW

Jolanta Maria Dzienis

Babcia

W ogródku Babci kwiaty kwitną w stałych porach
Každy o odpowiednich zapachach, kolorach
Trawy puszą się w różnych odcieniach zieleni
Tworząc wizję magiczną, aż się w oczach mieni

A Babcia rozstawiając drewniane sztalugi
Akwarele szykuje, pędzel jeden, drugi
Wodę w słoiczki wlewa, kapelusz nakłada
Słucha, co o pogodzie Czarna Hańcza gada

Nic jej w chwili natchnienia nie może zaskoczyć
Sprawnie barwy dobiera, mrużąc piwne oczy
Po czym kładzie na płótno drobnymi plamkami
Aż obraz jej rozbłyśnie zgodnie z zamysłami

Późnym wieczorem, kiedy ostatni wnuk zaśnie
Tworzy kartki świąteczne, wprost z krainy baśni
Sypie na nie subtelnie pył zaczarowany
Z bombek złotych utartych w moździerzcu miedzianym

Gdy zaś zegar wybija dwunastą godzinę
Przychodzi czas współpracy z profesorem Zinem
Kreśli dla niego piórkiem budowle drewniane
Z okolic Suwalszczyzny starannie wybrane

Taką Babcię pamiętam, damę w każdym calu
Artystkę, feministkę, pełną godnych zalet
A że węglem nie władam, ani też farbami
Zostawiam wam jej portret słowem malowany

Niebo o zachodzie

Czy wiecie, jak pięknie wyglądało dzisiaj niebo o zachodzie? Dziwne pytanie, bo przecież tego wiedzieć nie możecie! Wybaczcie. Ale ja chcę, a raczej muszę o tym opowiedzieć, bo po raz pierwszy zdarzyło mi się takie niebo, nie tylko nad moją Górą Czterech Wiatrów, ale w ogóle jako takie!

Słońce zachodziło, przesłonięte obłoczkami, które fioletowiły się delikatnie przy postrzępionych brzegach. Promienie, przebijające się przez nie, rozszczeptały się, jakby chmurki składały się z niezliczonej ilości małych, ruchomych pryzmatów, zalewających firmament potokami tysiąca falujących tęcz. Niebo wyglądało jak klejnot kruchy i przezroczysty, zachwycający do utraty tchu migotliwie świetlistą grą barw w tonach fiołkowych i błękitnych, złocistych i szmaragdowych, z zadziwiającą przewagą subtelnie wysyconej grynszpanem zieleni, przeciętą w poprzek ciemną smugą indygo... Stałam z głową wysoko zadartą, prawie żona Lota w posąg albo słupek soli, jak wolicie, zaklęta, zawładnięta zachwytem, a ludzie przechodzili obok mnie obojętnie, nieczuli na piękno spływające na nich z góry. Nie wiem, jak mogli tego nie widzieć!

Jolanta Maria Dzienis

Dzielenie się przestrzenią

*Marzenie Kowalskiej i wszystkim Pozostałym
mieszkającym ze mną na ul. Kopernika*

Wchodzę w tę przestrzeń pamięcią
i zastanawiam się czy nie był to tylko sen
Czarno-biała fotografia
wyblakła nieco ale zachowująca na tyle kontrast
że poruszam się po niej dosyć sprawnie
Zatarły się niektóre z uczuć
a inne wyostrzyły swą głębię
Skrzyp zdeptanych schodów
próśnienie deski na fundamencie
niewykończonego ganku
i nasz śmiech
który – jak nam się wówczas wydawało –
ocali nas dryfujących po morzu
ciągłych przeciwieństw
niczym rzucona przez los tratwa
I poezja upychana w zanadru mózgów
niczym w ciasne szuflady biurka
zawieszana u sufitu na podobieństwo lampy
rzucana niedbale po nielicznych meblach i podłodze
zmieszana z sierścią kotki Protazy
i muzyką puszczaną z winylowych płyt
trzeszczących od zadrapań jej pazurków
Każdy nieco obfitszy deszcz
wywoływał powódź płynącej obok
beziemiennej rzeczki
Zalewało dookolny świat od płotu do płotu
jedynym punktem wsparcia dla nóg były wówczas
wystające nad wodę kocie łby
Halina deklamowała Norwida
filozofowaliśmy spierając się
choćby Witkacym czy Chwistkiem
cytując mądrości biblijne
mieszając sacrum i profanum bez większego
znawstwa i zastanowienia
Przez górne lufty okien wlatywały
z brzękiem komary i rozsiewał się po domu
upojny zapach rezedy
A malwy – które tak lubił fotografować Tadeusz –
stróżowały przy bramce i schodach domu
pospołu ze wzrokiem sąsiadek
Swym modlitewnym drzeniem
wmieszanym w poszept wiatru
chroniły nas od plotek
Chopin Grechuta Aznavour Wierzyński Wojacek
Liebert Jesienin Lorca Poświatowska Achmatowa
i kto by tam jeszcze?

Byliśmy młodzi marzyliśmy o zdobyciu świata
i rzuceniu go pod nogi
ciągle spieszącym – jak się nam wówczas zdawało
donikąd – ludziom
Miałaś w sobie ulico winny smak mirabelek
bez ładu spadających na pobocze
i słodycz pomidorów
ze szklarni tutejszych ogrodników
a przy większym wietrze gościł zapach
rybich łusek znad Necka
i schnącego igliwia
Zza twego rogu z pobliskiej kaplicy
padał cień twarzy strudzonego Chrystusa
– niezbyt rozumianego przez nas –
bo nasz trud był ciągle jeszcze przed nami

Ulico tak z rzadka odwiedzana od tamtych lat
zatęskniłam za tobą jak się tęskni
za porzuconą niegdyś zabawką

Pod moimi butami skrzypi deska...

Wrzesień 2018

Zapis chwil

pamięci suczki Żamyczki

W niebieskim lusterku sójki
błysk twojego zdziwionego oka
szarpnięcie smyczy
i skrzek na drugim końcu Kasztanowej
Niebo jak spłowiałe płótno
zaczyna szczytać mróz
otulone w swoje spojrzenia
od kasztana do kasztana
łazimy tak od godziny co najmniej
W drewnianych willach po obu stronach ulicy
zaczynają zapalać światła
Smużki dymu z kominów
snują się po oblodzonym bruku

Chodź idziemy już do naszego mieszkanka
pod 46
czytać wiersze i snuć plany
na coraz bardziej przeczuwaną wiosnę
W bordowym fotelu
z twoim pyskiem na kolanach
Książka znienacka osuwa się
rozlewając na szmaciany chodnik
herbatę z malin
Znużone dniem słuchamy
jak pani Ewa z drugiego piętra
gra nokturn Chopina
Zasypiasz
a mnie wciąż długo
do rana

2018

J ó z e f a D r o z d o w s k a

K r y s t y n a G u d e l

Ballada o moim miasteczku

W moim małym miasteczku
zmerch się kąpie w fontannie.
Kasztanowce dostojne
prężą się nienagannie.

Jesień park ubarwiła,
ochry, brązu najwięcej.
Dzieci cieszą kasztany
tak jak wiosną kaczeńce.

W moim miasteczku koty
drzemią na parapetach,
a ludzie czasem chodzą
w niejednakowych skarpetach.

Najmłodszy klaszczą, widząc
sójki w pstrokatych szatach.
Ogródki przydomowe
toną w jesiennych kwiatach.

Wiatr się skrył w żywopłocie,
chmarę wróbli wystraszył.
Noc tu manier nabiera
w małym miasteczku naszym.

A nad Łukiem Papieskim
księżyc czasem przystanie
i zostawi oblicze
na jesiennym dywanie.

W moim małym miasteczku
biel w objęciach z czerwienią.
Na stulecie wolności
polskie barwy się mieniają.

Kot musi wiedzieć

Józi i Maurycemu

kobieta w kwiecistej sukience
ceruje szramę
z dokładnością maszyny do szycia
tworzy ścieg jak najbardziej doskonały
niczym nicią babiego lata
łączy brzegi bieli

jej Maurycy nie wiedział
że tej tkaniny nie wolno dotykać
a tym bardziej wbijać pazury

biel musi być biała a czerwień
czerwona bez skaz i zadrapań

kobieta z powagą rozmawia z kotem
musi on wiedzieć że Kasztanowa
stroi się w biel i czerwień
tak jak inne ulice Augustowa

Na dźwięk syreny w godzinę „W”

lewa ręka
z mirabelką w palcach
zamarła w bezruchu

nożyk w prawej zawisł
nad blaszana miska
nie chciała poruszyć przestrzenią

wyprostowała się
na niedużym taborecie
i zamknęła oczy

zjawił się obraz matki i bliskich
którzy drogę do wolności
mieli wpisaną w życiorys

tamten czas zawsze
namaszczała
pamięcią

K r y s t y n a G u d e l

Barbara Lachowicz

* * *

Przychodzi wiek i czas powrotu
Do ciepłych miejsc wyobraźni

Cichnie klangor myśli

Pochylam się ku ziemi
By oddać jej garść popiołu
Z wehikułu
Który z uporem nosił iskrę żaru
Posiadającą ludzkie imię

Podniesiona jak kurz w powietrzu
Podświetlony promieniami słońca

Smuga nie godzi się z opadaniem

Czepia się wirowania – lotu
Świateł wieczornych okien
Za powiekami zasłon

Metafora Itaki – ulotny dom Ojca
– pamięci i zapomnienia

Barbara Lachowicz

Joanna Pisarska

Długi spacer z wnuczką

czy zachowam do końca pamięci
tę kiść jarzębiny opadłą na chodnik pod
blokiem

którą podniosła a potem chroniła
przez całą drogę do kościoła
i spacer do skweru przy równoległej ulicy

przez gonitwę wśród gołębi
i pacjentów onkologii
odpoczywających w przerwie

między życiem i śmiercią

tę kiść której ziarna zaparzone w herbacie
będą kroplami zdrowia do końca lata

kadzidłem modlitwy o oddech

znakiem remisji
chłodu
i lęku

Joanna Pisarska

Leonarda Szubzda

Filozofia ulicy Kasztanowej

Józce

odkąd postawiono tu wysokie bryły domów
drzewa prześcigają się by rosnać coraz wyżej
dawać słońce lęgnącym się w gałęziach wierszom

poetka przesiewa przez palce spadające metafory
z kolczastych łupin wysupłuje przeźroczyście słowa
z czułością gładzi lśniące policzki kasztanów

pilnuje by nie przeoczyć pory ich brązowienia
dojrzewania w pośpiechu mijających pór roku
pełna obaw rozsyła je na cztery strony życia

oddaje darowane skrzydła spełnienia i blizny
miłość ciągle za bardzo własną
wszystko dane na chwilę aż do granicy zdumienia

Leonarda Szubzda

* * *

Rozsypuję fiszki obrazów z dzieciństwa.

Białe obłoki wyścieliły ziemię.
Tańczę w nowych bucikach
skrzypiące płasy na iskrzącym śniegu.
Płozami sanek, prowadzonymi na smyczy,
rysuję pierwsze ściegi na dziewiczym puchu.
Próbuję smaku geometrycznych śnieżynek
podanych w lodowym torcie
na kolorowej rękawiczce z jednym palcem
wydzierganej pracowitymi rękami babci.
Chłonę szorstki zapach lasu
przyniesiony przez dziadka
pod gwiazdkę z czekoladowego pozłotka
z karbowanymi bibułkowymi aniołami
kryjącymi w zieleni malowane uśmiechy.
Kropla żywicy skleja
papilarne linie dzieciństwa.
Tylko grudka łoż, uwierająca kłująco,
wciąż tkwi w zasuszonym wspomnieniu,
kiedy w świątecznym czasie
zabrakło pamięci o podarku pod choinkę.

M a r i a R o s z k o w s k a

-
-
- Turniej jednego wiersza. 18.11.2018. Temat: „Proza poetycka”. Tekst: J. M. Dzienis. *Niebo o zachodzie*. Ponadto w numerze: Regina Kantarska-Koper. *Podróż przez czas*.
 - Turniej jednego wiersza. 16.12.2018. Temat: „Wspomnienie”. Wiersze: B. Lachowicz. *** *Przychodzi wiek i czas powrotu...* J. Pisarska. *Długi spacer z wnuczką*.
 - *Święto mojej ulicy. Wybór wierszy o augustowskich ulicach*. Augustów 2018. Wiersze: J. Drozdowska. *Dzielenie się przestrzenią; Zapis chwili*. K. Gudel. *Kot musi wiedzieć*. L. Szubza. *Filozofia ulicy Kasztanowej*.
 - Konkurs „Srebro nie złoto” (rozstrzygnięty 23.11.2018). Wiersze: J. M. Dzienis. *Babcia*. K. Gudel. *Ballada o moim miasteczku*.
 - *Ziemia Najbliższa. Almanach pokonkursowy XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Romualda III Mikoszewskiego ph. „Ziemia najbliższa”*. Łosice 2018. Wiersz: K. Gudel. *Na dźwięk syreny w godzinę „W”*.
 - Składanka: *Czekanie na Boga*. NKL Białystok, Boże Narodzenie 2018. Wiersz: M. Roszkowska. *** *Rozsypuję fiszki obrazów z dzieciństwa...*
-
-

PAN BENEYTO

Ostatnie spotkanie z panem Beneyto

– Były, niedoszły poeta – przedstawił się Pan Beneyto, po czym podniósł rękę do głowy jakby chciał uchylić kapelusza, ale miał na niej jedynie splachetek światła.

Nie powiedział już nic. Uśmiechał się i stał. W końcu wyjął z nowiutkiej paczki chusteczkę i pomachał nią. Nie sposób było jednak stwierdzić, czy żegna się czy kapituluje. Odwrócił się i zaczął upodabniać do faktury powietrza.

Byli, niedoszli poeci znikają jak prawdziwi.

Pan Beneyto i Wigilancjusz

Pan Beneyto zapytał, czy znam poetę Wigilancjusza.

Nie znałem.

– W swoim czasie było o nim głośno. Dzień bez wiersza uważał za stracony – powiedział zamyślony i dodał: – Jeśli nie znasz Wigilancjusza, to traktuj pisanie wierszy jak zbieranie cudzych snów lub kolekcjonowanie etykiet ze słoików dżemu. Ale jeśli go znasz, to spróbuj poezją naprawdę, choć trochę, zbawić własny świat.

Pan Beneyto i Ewa

*„Wabi ciałem
wabi cieniem
wabi wdziękiem
i imieniem”*

Pan Beneyto wyrecytował wiersz i spojrzał wyczekująco, po czym dodał:

– To o mojej milej. – Zwiesił głos na chwilę i z zamglonym spojrzeniem wyjaśnił: – Ma na imię Ewa.

Pan Beneyto tak się rozmarzył, aż zaczął z niego zsuwać się srebrzysty pył.

Pan Beneyto i dzieciństwo

*„Jestem niedźwiedziem
jem musztardę oraz śledzie”*

Widząc moje zdziwione spojrzenie Pan Beneyto rzekł:

– To taka dziecięca wyliczanka. W dzieciństwie nie chodzi nigdy o prawdziwą logikę, tylko o to, żeby nie było w żadnym razie nudno, a świat spadał zawsze na cztery łapy.

Pan Beneyto i cisza

Pan Beneyto stał zapatrzony przed najnowszym obrazem Ewy.

– Piękny – powiedział po długiej chwili. – Piękny jak cisza o zmierzchu. Chciałbym być jego częścią.

I tak się stało.

Pan Beneyto i róża

Pan Beneyto usiadł na brzegu wazonu. Wytworna róża nachyliła się nad nim i długo wdychała jego zapach.

Pan Beneyto w tym czasie obserwował przemykający w pobliżu niezapisany wiersz.

Pan Beneyto i struktura ciszy

Wiertarka z przerażającym piskiem wwiercała się w zbrojony beton z drugiej strony ściany. Z piętra poniżej ryk muzyki zdawał się rozszarpać podłogę. Za oknem ktoś ciął piłą żywopłot, zawył autoalarm, a przesywający klakson potężnej ciężarówki zdominował na krótko wszystkie inne dźwięki.

– Ludzie gwałcą strukturę ciszy, by zasłonić własną pustkę maską hałasu – skomentował Pan Beneyto.

– Dom wariatów – powiedziała E.

Pan Beneyto i kubek

Pan Beneyto lubi pić kawę z kolorowego kubka, na którym namalowany jest wesóły parowozik z wagonikami. Tłumaczy, że pomaga mu to NIE zapomnieć, że jest tutaj tylko w podróży.

Pan Beneyto i wiersze

Uśmiechnąłem się do Pana Beneyto, który zajrzał do mojej kuchni, gdy gotowałem biały barszcz.

– Widziałem w księgarni książkę Gilian McKeith „Jesteś tym, co jesz”. Zatem, gdy będę jadł barszcz biały, będę białym barszczem, a może nawet barszczownikiem...

– Jedz wiersze – poradził mi Pan Beneyto.

Pan Beneyto i rabin

Pan Beneyto siedział na brzegu drewnianej komódki z XIX wieku w towarzystwie rabina Malbima. Obaj fajtali nogami i milczeli.

– Nie porozmawiacie? – zapytałem.

– Nie! – krótko skwitował Pan Beneyto.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

– On wie, ja wiem, a ty nie musisz wiedzieć, co my wiemy – odpowiedział Pan Beneyto.

Pan Beneyto i waga

Pan Beneyto, gdy goliłem się przed lustrem w łazience, przypadkowo przysiadł na wadze. Ta ani drgnęła.

– Cóż... jedni są obecni tylko ciałem, a inni jedynie duchem – roześmiał się nieważący Pan Beneyto.

Pan Beneyto i sen

– Brokatowych snów! – powiedział Pan Beneyto do swojej ulubionej poduszki i... zasnął.

Pan Beneyto i winda

– Jeżdżę często windami. Wewnątrz niektórych zdarzają się drabiny – powiedział Pan Beneyto.

– Drabiny? – zdziwiłem się.

– Tak, drabiny. Windy mogą wjechać tylko na określony poziom i jeśli chce się dostać wyżej, trzeba wspinać się po szczeblach. Choć najczęściej drabiny są za krótkie, by wynieść w górę wybujale ambicje.

Pan Beneyto i fotografie

Pan Beneyto polubił robienie zdjęć. Twierdzi, że fotografowanie różnych form samotności uspokaja go.

Pan Beneyto i nauki ścisłe

– Nie lubię nauk ścisłych – powiedział Pan Beneyto. – Są zbyt przewidywalne. Pięć i cztery zawsze daje dziewięć. Nuda.

– Co nie jest nudą?

– Chaos białej poezji.

Pan Beneyto i wiatr

Pan Beneyto obserwował przez chwilę powiew powietrza tańczący między drzewami. Nagle chwycił jego skraj i owinał się niczym peleryną.

– Nie możesz mnie zatrzymać. Jestem dla wszystkich.

– Wiem. Wypuszczę cię wkrótce, ale przez chwile chciałbym, abyś był tylko mój.

Pan Beneyto i torebka

– Życie jest jak zawartość damskiej torebki – powiedział Pan Beneyto. – Z pozoru jest tam na początku absolutny chaos, ale z czasem okazuje się, że wszystko, co ukryte wewnątrz, jest po prostu niezbędne do zewnętrznego życia. Hmmmm... powiadają, że chaos jest wyższą formą ładu.

Pan Beneyto i torebka (II)

– Życie jest jak zawartość damskiej torebki – powiedział Pan Beneyto obserwując jak młoda kobieta wysupłuje wszystko ze swojej torebki na podłogę w poszukiwaniu pomadki.

Pan Beneyto i romantyka

– Dzień dobry Panie Romanie – powiedział Pan Beneyto do wysokiego, niezwykle chudego mężczyzny.

– Kto to? – zapytałem.

– Roman Tyka.

– Żart?

– Skądże. Roman Tyka jest wykładowcą literatury romantycznej na miejscowej uczelni. No i pasuje posturą do swoich zainteresowań.

– Czyli ma w imieniu i nazwisku ukryte znaczenie. To interesujące.

– Ukryte znaczenia są najbardziej interesujące. Choć może przewyższa je... brak znaczenia.

– Brak?

– Tak. W gruncie rzeczy, poza Miłością, przecież NIC nie ma znaczenia.

Pan Beneyto i moneta

– To jest prezent dla ciebie – powiedział Pan Beneyto.

W niewielkim pudełeczku był złamany grosz.

– Po co mi połówka złamanej jednogroszówki?

– Żebyś nie popadł w pychę. Za każdym razem, gdy pomyślisz, że wszystko osiągnąłeś własnymi siłami, że wszystko zawdzięczasz sobie sam i nikt ci nigdy nie pomógł i nie dał złamanego grosza, przypomnij sobie o moim prezencie.

Pan Beneyto i literatura

– Mój znajomy wydał książkę – poinformowałem radośnie Pana Beneyto.

– A czy po napisaniu przeczytał ją? Bo podobno większość ludzi nie czyta już niczego nigdy. Ale jeśli ją przeczytał, to być może będzie jej jedynym czytelnikiem. A to zawsze więcej niż nic.

Pan Beneyto i Lilianka

Gdy ukazał się pierwszy zbiór opowieści o Panu Beneyto, moja licząca wówczas cztery i pół roku niezwykła wnusia zaanektowała książkę i przez wiele dni kazała sobie przed snem czytać o przygodach „Panów Beneytów”. Wymyśliła też dalszy ciąg historii o niedźwiedziu, który uciekł z cyrku. Według niej w lesie powinna stać brama z zakazem wchodzenia przez nią ludzi, a miś mógłby wówczas występować przed leśnymi zwierzętami. Lilianka ułożyła również własną historyjkę: „*Pan Beneyto poszedł do parku, a tam było **milioniaście** Panów Beneytów*”.

Nie mam pojęcia, co zafascynowało tak małą dziewczynkę w tych nietypowych opowiadaniach. Mam natomiast nadzieję, że gdy dorośnie, wróci do nich i odkryje ich prawdziwy sens. Ale żeby coś naprawdę odkryć... trzeba tego szukać. Choćby w starym kaloszu...

Mirosław Pisarkiewicz

Ze zbioru: Mirosław Pisarkiewicz. *Pan Beneyto*. [Ridero] 2019.

PODRÓŻ PRZEZ CZAS

Za oknem przydymione mleko listopadowych mgieł. Gęste szare powietrze o wilgotnym zapachu butwienia z trudem przedziera się w ciężko dyszące płuca. Fala przyływu łez miesza się z mżawką, rozmazuje obraz idących jak w kondukcje przechodniów, skrytych pod dachami parasolek. Jęklliwe zawrodożenie wiatru akompaniuje lamentowi duszy kobiety na finiszu pielgrzymki przez życie. Razem z wiatrem przelatują wspomnienia.

Oto mała złotowłosa dziewczynka, zagubiona na zgiełkowej od świerszczy łące, zadziera głowę spoza wyższych od niej źdźbeł traw i niebieskimi jak chabry oczami pełnymi zachwytu i podziwu spogląda na drżące serduszka łez Matki Boskiej, kłosa tymotki, srebrzysty rajgras, różnokolorowe główki polnych kwiatów rysujące się na świetlistej kopule błękitu. Przebłysk narodzin zdumiewającej świadomości swojej różnicy od świata – Ja i Świat. Małeńkie Ja mieszczące w sobie, w swojej percepcji ogrom Kosmosu. Od tego momentu z rozmysłem będzie kontemplować każdą chwilę życia, każdy obiekt i każde zjawisko stworzonego istnienia.

Oto śnieżna noc zimowa rozświetlona cekinami gwiazd i nikłym blaskiem lamp w oknach wiejskich chat. Powietrze ostre jak brzytwa orzeźwia i lekko przenika do płuc, smakuje i pachnie świeżym ogórkiem. Wokół kojąca cisza, w oddali słyhać tylko szczekanie psów, dzwoneczki sań i melodię kolęd. W przytulnym mieszkaniu pachnie piernikami, choinką wystrojoną w złote anielskie włosy, kolorowe lampki, bombki i łańcuchy; wesoło trzaskają iskry w płonącym kominku, na ścianach tańczą cienie. Beztroskie dzieciństwo pachnie i smakuje Bożym Narodzeniem.

Wicher czasu zmiotł młodość i dojrzałość w niepamięć. Zbyt zajęty, pracowity okres, pełen trosk i obowiązków, kłopotów i spraw do załatwienia – dzieci, praca, wnuki, odchodzący w zaświaty rodzice – żeby choć na chwilę zatrzymać się nad żółtym kaczeńcem, siedmiobarwną tęczę, świergotem ptaków, upajającym zapachem siana, tęsknym klangorem żurawi. Pół wieku przeleciało jak błysk spadającej gwiazdy, umarł ostatni złoty liść jesieni – i oto patrzysz w okno, za którym szary, mglisty i dżdżysty listopadowy dzień.

Regina Kantarska – Koper

Janina Jakoniuk

BEZDOMNY

Wczesnym rankiem, jak co dzień, Zofię zbudziło sapanie jej ulubionego owczarka. Stał przy łóżku z wywieszonym jęczorem i czekał kiedy ona otworzy choćby jedno oko. Wtedy natychmiast ciężka łapa lądowała na jej piersi. A dzisiaj tak bardzo nie chciało jej się wstawać...

Był luty, wczoraj sprawdzała prognozę pogody, mróz, śnieg, a w łóżku tak przyjemnie! No cóż, trudno, jak się ma psa, trzeba o niego zadbać. Chcąc nie chcąc wstała, umyła się i zaczęła ubierać do wyjścia. Pies w tym czasie robił po mieszkaniu kółka w radosnym nastroju. Było jeszcze bardzo wcześnie, więc Zofia nie zakładała mu kagańca. Niemniej po zamknięciu drzwi założyła mu smycz i ledwie za nim nadążając wyszła z bloku. Koleżanki nieraz śmiały się, że to nie pani wyprowadza psa, a pies panią. No i niewiele się myliły.

Wzięła tego psa, kiedy przeszła na emeryturę, aby mieć więcej ruchu i pretekst do wychodzenia na spacer. Pies był mądry i dobrze ułożony, więc większych kłopotów z nim nie

było. A poza tym była osobą samotną, to i było do kogo zagadać. Pies wszystko rozumiał i bezbłędnie wyczuwał jej nastroje.

Na dworze faktycznie był mróz, ale nie tak wielki jak prognozowano. Za to śniegu napadało sporo. Ze względu na wczesną porę nie usunięto go jeszcze z chodników.

Brnęła więc podążając za psem, aż śnieg wsypywał się do jej butów. Rozejrzała się dookoła sprawdzając, czy może spuścić Seba ze smyczy i stwierdziwszy, że nie ma żywej duszy, zdjęła smycz. Pies uwolniony zrobił szybkie okrążenie i pogalopował pod kolejny krzak. Nagle zatrzymał się w pobliżu śmietnika, postawił uszy i cicho zawarczał. Zofia nie spieszyła się sądząc, że pewnie wyczuł kota, ale jego postawa zdradzała, że to nie kot, a coś innego.

– Seb! Do nogi! – zawołała.

Pies ani drgnął, tylko napiął mięśnie i krótko szczeknął.

– Seb? Co jest?

Podeszła i wzięła go za obrożę. Pies przestąpił z nogi na nogę i znowu zawarczał. Założyła więc szybko smycz i chciała go odciągnąć, ale bezskutecznie. I nagle coś usłyszała... jakby jęk. Ten dźwięk dobiegał spoza kontenera, gdzie leżała kupa kartonów.

Trochę się bojąc i trzymając psa krótko za obrożę, podeszła bliżej. Jęk powtórzył się. Dobiegał właśnie z tej kupy kartonów.

– Halo! Kto tam jest?! – zawołała, ale zamiast odpowiedzi znowu był jęk.

– Seb! Waruj! Ani się rusz! – wydała psu ostro polecenie i na wszelki wypadek przypięła smycz krótko do kontenera. Sama z duszą na ramieniu podeszła do kartonów.

– Halo! – powtórzyła i podniosła jedną, największą tekturę. Pod nią okutany w jakieś szmaty leżał człowiek.

– Halo! Proszę pana? Co panu jest? Jest pan chory czy pijany? Jak mogę panu pomóc? – zapytała, ale zamiast odpowiedzi znowu usłyszała jęk.

Zofia pomyślała, że może został napadnięty i pobity, a może to jakiś bezdomny, napił się i zasnął... – No, ale to człowiek. Przecież nie zostawię go tak na mrozie... a swoją drogą, jak to możliwe, że nie zamarł w nocy? – pomyślała. – Jeśli odejdę, a on umrze, będę miała wyrzuty sumienia... muszę coś zrobić... gdzieś zadzwonić... po karetkę, czy po policję? Chyba lepiej po policję, bo jeśli pobity, to może jakieś dochodzenie trzeba...

Wyciągnęła komórkę i wybrała numer policji. Po kilku sygnałach męski głos wyrecytował formułkę tak szybko, że Zofia słyszała tylko końcówki wyrazów, za to ostatnie słowo zostało wypowiedziane twardo i nieprzyjemnie:

– ...ek ...cji ...owy ...ant ...kowicz! Słucham!

– Mówi mieszkanka osiedla „Zielona Dolina”... eee... pod śmietnikiem leży człowiek, chyba jest ranny...

– Gdzie dokładnie? Ranny, a może pijany? – nieprzyjemny głos warknął prawie.

– Jeśli nawet pijany, to coś z nim trzeba zrobić, bo jest mróz... – nie dała się zbić z tropu. – To jest ulica Ogrodowa, przy budynku nr 15 – dodała szybko.

– Dobra! Przyjąłem zgłoszenie.

– To ja tu poczekam na radiowóz – kontynuowała – długo to potrwa?

– Nie wiem! – burknął i się rozłączył.

Najbliższy posterunek znajdował się dwie przecznice dalej, więc nie powinno to trwać tak długo. Ale kto tam się będzie spieszył do jakiegoś bezdomnego?...

Po 20 minutach, kiedy już dobrze zmarzła, podjechał radiowóz i wysiadło z niego dwoje funkcjonariuszy: kobieta i mężczyzna. Rozejrzeli się nie widząc leżącego za stertą śmieci. Zofia podbiegła do nich, wskazując miejsce. – Tam jest! – zawołała.

Policjant podeszedł i odsłonił karton, tak jak poprzednio Zofia...

– Panie! Co jest? Za dużo się wypilo? – zapytał prawie z humorem.

W tym czasie policjantka poprosiła o nazwisko i adres Zofii.

– Na wszelki wypadek, gdyby był potrzebny świadek... – powiedziała.

Policjant poszturczał leżącego i zdecydował, że trzeba go odwieźć do noclegowni. Włożył gumowe rękawiczki i z pewnym obrzydzeniem wziął gościa pod pachy i posadził. Człowiek nie utrzymał pionu i zwałił się z jękiem na bok.

– Nazwisko! – burknął policjant, ale człowiek miał przymknięte oczy i nic do niego nie docierało.

– Chyba jest wymarznęty – spróbowała Zofia – może jednak wezwijcie państwo karetkę...

Policjant zaklął pod nosem, ale wyciągnął komórkę i zadzwonił po karetkę.

Karetka, wezwana przez policję, przyjechała dość szybko. Sanitariusze, zamieniwszy parę zdań z policją, zapakowali człowieka na nosze i wsunęli do karetki.

– A gdzie go panowie wieziecie? – zaciekała się Zofia.

– A co? To może jakiś pani znajomy? – zadrwił jeden z sanitariuszy.

– Nie. Ale chciałabym sprawdzić, co się z nim dalej stanie – rezolutnie odpowiedziała.

– No, skoro to panią interesuje, to na ostry dyżur do szpitala.

– Dziękuję sprawdze.

To widocznie nie spodobało się, ani sanitariuszom, ani policji, ale spuścili z tonu, nie wiedząc z kim mają do czynienia.

– Ma pani jakiś dowód tożsamości? – zapytała policjantka.

– Nie mam przy sobie. Na spacer z psem nie muszę go zabierać. Ale ma pani mój adres.

Policjanci pokręcili się jeszcze chwilę sprawdzając dookoła kontenera i odjechali.

Zofia zdenerwowana i zmarznęta wróciła do domu. Zaparzyła gorącej herbaty i otworzyła komputer. Sprawdziła, który szpital w tym dniu miał ostry dyżur.

Całą noc śniły jej się koszmary, które miały twarz tego człowieka. Miała wrażenie, że gdzieś go już widziała... może pod blokiem na ławce, może w sklepie? Nie dawało jej to spokoju. Zanim przeszła na emeryturę, pracowała jako pielęgniarka, właśnie w tym szpitalu, który miał ostry dyżur. Są tam jeszcze jej młodsze koleżanki, więc dowiedzieć się nie będzie trudno. Po śniadaniu ubrała się i pojechała do szpitala.

Koleżanki powitały ją z radością. Poczęstowały kawą i zarzuciły nowinkami.

W pewnym momencie Małgorzata, koleżanka, z którą pracowała przez ostatnie lata przed emeryturą i która już sama powoli szykowałą się do przejścia „na zasłużony odpoczynek”, zawołała:

– Ale, ale! Zosiu! Powiem ci coś, co cię na pewno zainteresuje! Pamiętasz doktora Nowaka? Z chirurgii? Tego, co to miał wyrok sądowy?

– Pamiętam... a co z nim?...

– Wyobraź sobie, wczoraj przywieziono go na nasz oddział w stanie kompletnego wyniszczenia, zmarznętego i ze złamaną nogą! – wypaliła jednym tchem Małgorzata.

– I gdyby nie jakaś litościwa dusza, która go znalazła, już by nie żył.

Zofię aż zatkało od tej informacji. Miała odpowiedź na swoje pytanie. Nie musiała już go zadawać.

– A teraz leży tu jak „łazarz”, ma zapalenie płuc do tego wszystkiego i nie będzie komu nawet odebrać jego ciała jak umrze.

– Jak to nie będzie komu? – zdziwiła się Zofia. – A żona? Syn?

– To ty nic chyba nie wiesz! – zaczęła uświadamiać Zofię.

– Z pierwszą się rozwiódł, jakoś tak ze dwadzieścia lat temu. Wkrótce ożenił się ponownie z taką stażystką o piętnaście lat młodszą. Piękna to była dziewczyna! Wszyscy lekarze się w niej podkochiwali. Był cholernie o nią zazdrosny. Wiesz, na oddziale nic się nie ukryje... Często wynikały z tego awantury. Zaczął pić. W końcu ona, kiedy skończyła staż i dostała dyplom, machnęła na niego ręką i wyjechała do Australii. Wtedy już pił dużo. No i wiesz, jak to się skończyło. Zaszył nożyczki w ciele operowanego pacjenta, konieczna była powtórna operacja, wdała się jakaś infekcja, pacjent zmarł, a Nowak sądowo został pozbawiony prawa do wykonywania zawodu. Gdyby nie był wtedy pijany, to może dałoby się go adwokatom wybronić, ale rodzina miała koneksje w prokuraturze, a oprócz tego miała świadków, że był w dniu operacji nietrzeźwy.

Zofia słuchała, choć doskonale знаła tę sprawę. Nigdy i nikomu nie zwierzała się, że w tej historii był też jej osobisty wątek. Człowiek, którego kochała i który ją porzucił... No cóż, już wdepnęła w tę historię, to trzeba ją ciągnąć. Widocznie tak musiało być, że na jej drodze stanął znowu on: Jan Nowak.

W domu Zofia nie mogła znaleźć sobie miejsca .
– Co za ironia losu! Kto by się spodziewał, że ta historia zatoczy taki krąg i wróci na koniec znowu do mnie! Czy warto było tyle lat się dręczyć?
– No powiedz Sebus! Warto było?
A pies, jakby rozumiejąc rozterki swojej pani, pomachał lekceważąco ogonem.

Janina Jakoniuk

Apoloniusz Ciołkiewicz

FRASZKI

Dwugłos o słowiku

Zachwyca mnie słowik,
że tak pięknie kląska,
choć to jest dla kota
niewielka przekąska.

Do pewnego polityka

Ciągle się uczysz, przyznaję to, draniu.
Dotychczas kłamstwo tkwiło w każdym zdaniu,
a teraz widać postęp, co się zowie,
bo kłamstwo siedzi niemal w każdym słowie...

Prywatna konstatacja

Od dawien dawna to prawda święta:
Urząd urządzać musi petenta.

Pochwała tradycji

Wszystko ma się odbywać zgodnie z tradycjami!
W czas ślubu panna młoda zalewa się łzami.
A potem jest wesele. Faktu nie pominę,
że goście zalewają się tam innym płynem.

Tęcza

Niejeden słusznie się oburzy,
że latem, często tuż po burzy,
niebiosa, prawych postponując,
gejowską tęczę im serwują...

Ściany

Ściany miały uszy,
a gdy postęp wkroczył,
uzyskały teraz
kamerkowe oczy...

Naiwny mówca

Ciągle język strzępi,
choć słuchacze tępi.

Znawca języka

I znawcy języka
smak często umyka.

O myśliwych

Fakt ten wcale mnie nie dziwi,
że pobożni są myśliwi,
bo w wielu lasach ambona
przez nich bywa obsadzona.

Pobożny kraj

Kraj nasz pobożny jest, jako żywo:
chrzci tu się mleko, piwo, paliwo...

Życiowe zasady

Na podwładnych zły
wieszam na nich psy,
do zwierzchników w lot
łaszę się jak kot.

Kapelan u zakonnicy

W calusieńkim klasztorze wszystkie mniszki stare,
a on młody, samiutki... Męczennik za wiarę!

Wbrew powiedzeniu

Przeraziło się słońce,
że mu dziś motyka
to, że się gorączkuje,
bez przerwy wytyka.

Ucieczka od wolności

Możesz być głupcem i chodzić na smyczy.
Nie zapominaj, władza na to liczy!

Pani lekkich obyczajów

I ten zawód utworzono
także *pro publico bono*.

Apoloniusz Ciołkiewicz

Kazimierz Słomiński

**ZE ŚWIATA ZWIERZĄT
(fraszki)**

ALBATROS

Z mórz Południa przywędrował
do lokalu z Augustowa.

ANAKONDA

Największego przeciwnika
też w całości chce połykać.

ANTYLOPA

Antylopa – ja w to wierzę –
nie jest jakimś antyzwierzem.

BAKTERIE

Chorobliwe fanaberie
ludzie mają i bakterie.

BARANEK

Póty miły jest baranek,
póki różki ma schowane.

BATALION

On przy jajkach miewa wizję,
że wyklują się dywizje.

BAZYLISZEK

Nim mu wzrok się nadwreżył,
mógł być nawet królem węży.

BAŻANT

Na półmisku widać takóŜ,
że ozdobny wśród kuraków.

BEKAS KSZYK

Niech se beka, niech se kszyka –
w jego język ja nie wnikam.

BIELINEK KAPUSTNIK

Gdym z kapusty rwać miał kwiatek,
wziął i uciekł mi gagatek.

BOA DUSICIEL

Mógłby nosić się wspanialej,
lecz go Bóg nie zrobił szalem.

BOKSER

Dziwna ta psia jego głowa –
ktoś mu pysk przefasonował.

BYK

Gdy ciągoty ma niezdrowe,
patrzy bykiem i na krowę.

CAP

Stary cap i jeszcze może
capnąć choćby głupią kozę.

CERBER

Trzy psie głowy to nie jedna,
nawet ta najbardziej wredna.

CHART

A hart ducha nienajgorzej
też przejawia, tylko w sforze.

CHOMIK

Rzeczy w świecie masz bez liku –
doświadczenie pochomikuj!

CHUPACABRA

Dla makabry ten pasożyt
może wyssać krew i z kozy.

CIETRZEW

Kiedy się cietrzewi człowiek,
ma na karku bezhołowie.

CIOŁEK

Z królem Stasiem herbu Ciołek
przyszły czasy niewesołe.

CZARNA WDOWA

Źe zabiła pani pana?
U pajęczyc rzecz słychana.

CZYŻYK

W klatce uczyć mu się przyszło,
jak być w życiu konformistą.

DALMATYŃCZYK

Choćbyś chęci miał najszczerze,
nie wyczujesz, gdzie sto pierwszy.

DELFIN

Gdy tak zdrowo podociekać,
to mądrzejszy od człowieka.

DIABEŁ TASMAŃSKI

Z piekiel nie chcą tam importu,
bo im starcza własnych czortów.

DORSZ

Limit z łowisk wyznaczony,
bo i dorszyk ciut skażony.

DROBNOUSTROJE

Pieści ustrój za ustrojem.
Jak tu przy nich wyjść na swoje?

DZIERLATKA

Z dzióbkiem, czubkiem oraz nóżką
dość zwyczajną jest śmieciuszka.

DZIK

Zbyt natury lubi łono,
by być świnia oswojoną.

DZIOBAK

Dosyć dziwny to zwierzaczek –
niby ssak, a dzióbek kaczy.

DZWONIEC

Na natury naszej łonie
ptaszek bywa, niezły dzwoniec.

FARAONKI

Niech nie mylą mnie z Cheopsem,
bo mi w chacie bez nich dobrze.

FLAMING

Flaming, jak podejrzewamy,
to jest pewnie ten od flamy.

GAWRON

Był już nawet taką gapą,
że swastykę miał pod łapą.

GĄBKA

Ma tę gąbkę i nic więcej.
A gdzie brzuszek, nóżki, ręce?

GAŚIENICA

Co wykluje się z niecnoty?
Czołg jakowys czy też motyl?

GIBBON

Na gałęzi swojej czasem
zaskakuje wygibbasem.

GIEZ

W świecie złego i dobrego
można gzić się i bez niego.

GŁOWONÓG

Gdy mu woda mąci w głowie,
nie wykręci się tułowiem.

GLUPTAK

Mu nie wadzi mózdzek ptasi,
więc w przyrodzie dobrze ma się.

GOŁĄB POCZTOWY

Poczekajcie, niech zobaczą,
gdzie też mu nalepią znaczek.

GRIZZLY

Nie powraca niedźwiedź grizzly
tam, skąd ludzie go wygryźli.

GRUBE RYBY

W ekologii sekret cały,
by zbyt szybko nie zdychały.

GRYF

Jeśli gryf się dzisiaj zdarzy,
to najczęściej przy gitarze.

HOMAR

Pływał sobie w morzu homar,
lecz złowiony wziął i pomarł.

HYDRA

Niech nie włązi do kolebki,
bo tam mogą urwać łeb jej.

INDYK

Ma swe Święto Dziękczynienia,
gdy go pieką do zjedzenia.

JAGUAR

Mówią, że dziś bardziej śliczny
ten na kotach mechanicznych.

JAJKO

W polityce, jak się zdaje,
od koguta mędrsze jaje.

JAK

Choćby taki czy owaki,
nie powinien być nijaki.

JAMNIK

Choć z natury jest nieduży,
trochę jakby się wydłużył.

JEDNOROŻEC

Bozia coś się zmiarkowała
i dwóch rogów mu nie dała.

JELONEK ROGACZ

Obojętne jest mu raczej,
że go stworzył Bóg rogaczem.

JEMIOŁUSZKA

Czasem bywa jej wesoło
dzióbek w dzióbek pod jemiolą.

JESIOTR

Jesiotr z ikrą niech się schowa,
bo ma ikrę jesiotrowa.

JĘTKA JEDNODNIÓWKA

Zwykle w dzień ją można spotkać,
chyba że to jednonocka.

KANIA

Ta to kania czy też nie ta?
Grzyb, ptaszysko czy sekretarz?

KAPUCYNKA

Oswojonej odrobinę
dobrze jest i z kapucynem.

KARAKUŁY

Same czarne owce w stadzie
i nikomu to nie wadzi.

KARAŚ

Na talerzu z tego znany,
że ma słabość do śmietany.

KIJANKA

Jak kijanką prały baby,
to ze strachu drżały żaby.

KILKA

Taka mała jest ta kilka,
że na jedną trzeba kilka.

KOBRA

Kobra – dobra jest zwierzyna,
gdy się wie, jak ją zaklinać.

KOBUZ

Szybki, zwinny z niego łobuz,
dość szponiasty w nogach obu.

KOBYŁA

Hej, Pegazie, lataj niżej,
bo kobyłę pisarz pisze.

KOJOT

Gdy na prerii mu nieswojo,
straszy ludzi wyciem kojot.

KOMAR

Podług słuchów bałamutnych
komarzyce tną okrutniej.

KOŃ

Jaki koń jest? Widać zaraz,
że chabeta to nie arab.

KOS

Zmyślny ptaszek, trzeba przyznać –
może nawet cię wygwizdać.

KOZIOŁEK

Tam Pacanów, gdzie matolki
już obsiadły wszystkie stołki.

KRAKEN

Ponoć w morzach straszy kraken,
na łódź może sięś okrakciem.

KRASULA

Z tą jej krasą oborową
może być i ładną krową.

KUC

Kuca można łatwo poznać –
trochę mu przykucnął rozmiar.

KUNDEL

Wśród rasowych jest pariasem,
bo się skundlił, stracił klasę.

LATIMERIA

Skamielina jeszcze żywa
na powierzchnię też wypływa.

LELEK KOZODÓJ

Ktoś mu w nazwie tak przyłożył,
że przez lejek doi kozy.

LEMING

Tumaniony w wielkim stadzie
rażniej kroczy ku zagładzie.

LENIWIEC

Nie chciał drań ewoluować,
więc na drzewie się uchował.

LIN

Nie zatańczy lin na linie,
bo on haczyk z żyłką wtryni.

ŁAJKA

Pieski świat! Do tego doszło,
że i pieski był jej kosmos.

ŁANIA

W lesie bywa pokus wiele.
Więc kto lepszy – gach czy jeleni?

ŁASICA

Zbyt drapieżne ma zamiary,
by się łasić do ofiary.

ŁOSOŚ

Czym też jest faszzerowany
każdy łoś? hodowlany?

MAKOLĄGWA

I cóż wiemy o tym ptaku?
Że się ulął. Pewnie w maku.

MAKRELA

Czy w oleju, czy w tomacie
chcecie skumbrię, to ją macie.

MAŁPIATKI

Żywotnego przykład hasła:
Małpiatki na Madagaskar.

MAŁŻ

Małż z małżonką – stworki biedne,
szkoda, że nie w muszli jednej.

MAMBA

Czarna mamba to nie taniec,
tylko groźny wąż pohaniec.

MIĘTUS

Miętus z niego jest po trosze,
a po trosze i twardzioszek.

MNISZKA BRUDNICA

Gdy nauka w las nie może,
to wyręcza ją pasożyt.

MOPS

Dobry piesek, proszę ludzi,
nawet gdy się z panią nudzi.

MORS

I mors może mieć wysoki
przez alfabet jakiejś foki.

MORŚWIN

A ta fraszka to przyczynek
jest do badań w morzach świnek.

MÓL KSIĄŻKOWY

Trzeba kręćka mieć nie lada,
by tak rozum z książek zjadać.

MUSTANG

Zysk dziś z niego jest ciut marny,
bo jest dobry – psom na karmę.

NACZELNY

Dobrze, żeby pojął w porę,
jak być losu redaktorem.

NEONEK

On z akwarium bywa znany,
a nie z jakiejś tam reklamy.

NIEDŹWIEDŹ

W mateczniku niedźwiedź bury,
a już na nim dzielą skórę.

NIEROGACIZNA

A w piekielku, trzeba przyznać,
żyje też nierogaczyna.

NIOSKA

Nioska musi mieć i krzepę,
by zakupy nieść ze sklepu.

NUR

W nurkowaniu dobry sobie,
bo wypływa z rybką w dziobie.

NUTRIA

Bożym stworem jest i nutria
zanim ją obedrą z futra.

OGAR

Takie to już jest stworzonko,
co to chodzi w las z nagonką.

OKOŃ

Ryba w wodzie nie utonie,
choćby stała i okoniem.

ONAGER

W stepie z dziką wciąż rozkoszą
zaiwania dziki osioł.

ORKA

Na bezkresnych wód ugorze
radzi sobie nie najgorzej.

ORZEŁ BIAŁY

Czuć się musi trochę podle
krwawiąc ciągle na tym godle.

OSTRYGA

Ponoć sprawia to ostryga,
że potencja w górę śmiga.

OWAD

Choćby nawet był robalem,
swym jestestwem Stwórcę chwali.

OWOCE MORZA

Jak się schrzani to i owo,
zanieczyszczeń będzie owoc.

OWSIK

I w jelicie i w odbycie
znakomicie spędza życie.

PANCERNIK

W południowej Ameryce
bałamuci pancernice.

PANDA

Panda też stworzenie boże –
bez bambusa żyć nie może.

PANTERA

Stworzył Bóg i mięsożercę,
co to chodzi wciąż w panterce.

PAWIAN

W zoo goły zad wystawia,
lecz nam miłszy ogon pawia.

PCHŁA

Ta na pewno ci nie spocznie
nim pobije rekord skoczni.

PEGAZ

Do polotu zdolny, przeto
jest chabetą u poetów.

PEGAZ

Czasem wierzga nasza szkapa,
gdy z nią trzeba wenę łapać.

PERKOZ

Choć z natury jest dwuczuby,
w każdym czubie ład mieć lubi.

PERŁOPŁAW

Cierpieć musi tak bez przerwy
zanim się dorobi perły.

PIERWOTNIAKI

Może małe, może durne...
Za to po nich wszystko wtórne.

PIERWOTNIAKI

Pantofelek ma potrzeby
z nibynóżką od ameby.

PIES NA KOBIETY

Taka z niego już psiajucha,
że i sukę wnet wyniucha.

PIRANIA

Gdy piranii stadko wleci,
wnet obrobiją cię w szkielecik.

PISKŁĘ

Dzióbkiem świat pozdrawia piskłę,
jak się wreszcie z jajka wypsknie.

PISKORZ

Czy od święta, czy na co dzień
może wić się w mętnej wodzie.

PŁAZ

Na ląd z wody wylazł błazen,
no i uszło mu to płazem.

POCZWARKA

A poczwarka to na starość
jest motylem, nie poczwara.

POLIP

Choć stwór morski, to się prosi,
by go czasem mieć i w nosie.

PÓJDŹKA

Czasem woła delikwenta,
żeby za nią szedł na cmentarz.

PSTRAĞ

W czystej wodzie razem z głową
może pstrzyć się na tęczowo.

PTAK

W siódmym niebie fruwać rad on
nim skrzydełka mu opadną.

PTERODAKTYL

Miewa w sobie coś z strasydła
gad, któremu rosną skrzydła.

PUDEL

Ma przyjemność bywać pudlem
przy leciwym jakimś pudle.

PUSTUŁKA

Pustsze brzucho jest niż głowa,
pora w puszczy zapolować.

RENIFER

Ponoć zwiedza ciepłe kraje
razem z świętym Mikołajem.

ROPUCHA

O niektórych chodzą słuchy,
że zakłęte są w ropuchy.

ROSOMAK

Nie ma u nas rosomaków
prócz pojazdów dla wojaków.

ROZTOCZA

W kurzu bywa ich bez liku
ku strapieniu alergików.

RYBA MŁOT

Komunistom trudno ścierpieć,
że ten młot nie w parze z sierpem.

RYBA PIŁA

Więc od piły do ogona
nieźle musi być wstawiona.

RYBITWA

Nie tak głodna jest rybitwa,
jak tych rybitw cała sitwa.

SALAMANDRA

Najważniejsze nade wszystko,
przy kim może być ognistą.

SAMIEC ALFA

Jest podobno w świecie bożym
tym, co więcej ma niż może.

SARDYNKA

Jak popływa se w oleju,
to konsument z puszki zje ją.

SARNA

Smukła taka i urocza.
I ten lekki strach w jej oczach...

SFINKS

Sekretami ludzi mami
i wciąż milczy zagadkami.

SŁOWIK

Misja jego jest niewąska –
zakochanym w zmysłach kłaska.

SMOK WAWELSKI

Smok wawelski dziewczki skubał,
aż go skubnął szewczyk Skuba.

SOBAKA

Obsobaczą i sobakę
ludzie takie i owakie.

SOBÓL

Nie dla wszystkich lepsze jutro –
jednym biada, innym futro.

SSAKI

Różnie bywa z ich pogłowiem,
bo wysysa wszystko człowiek.

SUSEŁ

Naród nie chce spać jak suseł,
gdy mu władza włązi w duszę.

SZCZUR

Wciąż na topie wyścig szczurów –
tych od mały i od praszczurów.

SZOP PRACZ

Niezły z niego popapraniec –
pierze jadło przed schrupaniem.

SZPROTKA
Bużka słodka u podlotka,
choć niektórzy mówią: szprotka.

SZYMPANS
No i z czym pan, panie szympans,
do samicy swej podyrdał?

ŚLEPOWRON
W świadomości mej zostanie
pamięć o wojennym stanie.

ŚWIĘTE KROWY
Na afery i przekręty
chcą mieć i bezprawie święte.

TAPIR
Chociaż słoń ma trąbę lepszą,
tapir nie ma z tym kompleksów.

TRZODA
Za cóż to, nie przymierzając,
trzody też wygnano z raj?

TYGRYS
Wciąż złoczyńca na swobodzie,
choć w pasiaku się urodził.

TYRANOZAUER
Z dawien dawna jest to znane,
że gad może być tyranem.

WALENIE
Wal walenia źle ocenia,
mówiąc „Wal się!” do walenia.

WAŻKA
Tak nad wodą się unosi
jakby w stanie nieważkości.

WIELBŁĄD
Z garbem Pan Bóg go uczynił,
by wielbłądził po pustyni.

WIELKA STOPA
W Ameryce gdzieś się chowa,
tylko nie wiem, czy życiowa.

WIEPRZ
Na nic perły, splendor na nic,
bo wieprz wieprzem pozostanie.

WIERZCHOWIEC
Lepszej rasy byłby jeszcze,
gdyby jeźdźca dosiadł wierzchem.

WILK MORSKI
Dadzą mu emeryturę
i lądowym będzie szczurem.

WILKOŁAK
Dziwne trochę to, nie powiem:
z wierzchu wilk, a w środku człowiek.

WIRUS
Mści się czasem wredny wirus,
że chciał rosnąć i nie wyrósł.

WÓŁ
Patrzy na wrót malowanie,
lecz zmalować nie jest w stanie.

WYDRA
Jak wiadomo, wydra wydrze
bez powodu ócz nie wydrze.

ZASKRONIEC
Taki może się wyłonić
czarownicy wprost zza skroni.

ZEBU
Bóg to sprawił czy Belzebub,
że bez garbu nie ma zebu?

ZWIERZĘ
Czyżby człowiek się zaczynał
tam, gdzie kończy się zwierzyna?

ŻMIJA
Kiedy żmiję Pan Bóg stworzył,
ta syknęła: – O mój Boże!

ŻUBR
Jemu tam jest bez różnicy,
że król puszczy to leśniczy.

ŻUBROŃ
Przez megalians żubra z krową
stracił biedak rozplodowość.

ŻYRAFA
Jej nie buja mózg w obłokach,
kiedy patrzy w dół z wysoka.

„MODLITWY MALOWANE TRZCINĄ”

„Modlitwy malowane trzcina” – to kolejny tomik Adriany Jarosz, poetki mieszkającej na Opolszczyźnie. Tomik starannie zredagowany (redakcja i posłowie: Magdalena Węgrzynowicz-Plichta), zaskakujący w swej specyfice, treści i wymowie.

Wydaje się, że kluczem do rozumienia wierszy z tego zbioru jest właśnie pierwszy z nich – „Kolekcjonerka snów” (s. 3-5). „Sen” i „mgła” to pojęcia kluczowe, znaki, wokół których budowany jest świat tej liryki: *toczy się koło młyńskie / miele sny dobre i złe / w których łza za łzą // sączy się strugą pamięć / z mgły wylaniają się / krajobrazy doświadczeń*. Autorka kreuje i jednocześnie zaklina ten oniryczny wymiar, w którym ni to jawa ni sen znajduje swój wyraz jej poetycki świat. Raz po raz w kolejnych wierszach powracają będą obrazy z utraconej arkadii dzieciństwa i nie tylko dzieciństwa: *w sadzie najsmaczniejsze / mirabelki i kosmaty agrest / tam gdzie płynie Osobłoga / pasą się krowy kościsty koń // na ganku przed domem stół / przy nim ci którym dawno / wygrano requiem – sączą / chrzcielną lub weselną / wódkę i mają twarze / bez wyrazu*.

Kim jest podmiot tych wierszy? Wyraźnie został nazwany: *tyś Kikimora i dusza / najczystsza w jednym / kolekcjonerka snów*. Kikimora to postać ze wschodniosłowiańskiej ludowej demonologii, duszek domowy, często szkodliwy. Samo imię jest złożone i jego druga część nawiązywać może do pogańskich kultów bóstw żeńskich, które z czasem uległy degradacji. Ale to jednocześnie i dusza, która poszukuje swego miejsca i swej racji bytu w świecie, który ją otacza. „Koło młyńskie” się toczy, choćby tak jak w dziecięcej rymowance: „toczy się koło młyńskie za cztery ryńskie”, gdzieś w zanadrzu kołacze powiedzenie: „młyny boże mielą powoli”. A w tym wszystkim istotny jest czas i czasoprzestrzeń – czas dokonany, czas przypominania i kreowania kształtu wspomnień i wreszcie czas, który jest nieunikniony: *zasypiasz w objęciach / Saturna – zwiastuna starości / (najczulszego z kochanków / który nie pozwoli ci odejść) // w dłoni porcelanowy ptak // wiesz że kiedyś zabierze / sakwę ze snami i odleci? // wciąż kręci się młyńskie koło / gdy zauważasz że kolejny / Ikar złamał skrzydła*.

Dlatego też nadrzędnym okazuje się nie tylko wymiar snu, ale także wymiar, w którym może się obracać i doskonalić w swej wędrówce dusza. Kolejne kreacje i obrazy nie wylaniają się ze snów w sposób przypadkowy i chaotyczny. Nie jest przypadkowa i mgła, którą postrzegamy już w kolorystyce ilustracji na okładce tomiku. Tego świata poetyckiego nie „zaludniają” postacie realnie istniejące w chwili tworzenia. Wystarczy zatrzymać się choćby nad wierszem „Zapalcie nad Tatrami latarnię” (s. 8-9): *wtedy przejrzą się panny skrzydlate / w wielobarwnym lśnieniu potoków / wymyją włosy łopianowym wywarem / rozczeszą kosodrzewinowym grzebieniem / potem siądą przy brzegu i zaplotą / wieńce z kwiatów rosy // gdy przyjdzie pora obsięją śnieżnym / ziarnem hale i zamkną góry w szkłe (...) zapalcie tatrzańską latarnię / by duchy gazdów nie błąkały się po niebie (...) tędy przemkną tacy jak Azrafael i Szemkel / bez strachu zsuną się po grotach jodeł / potem z Sieczką Rojem Walami niespiesznie / podążą w kierunku Świnicy lub Lodowego / może przystaną na którejś przełęczy i popłynie / psalm kłusowników hen ku Dolinie Pięciu (...) niewidomi zobaczą kolory nie tylko nocy / głusi usłyszą szepty limb i cisów / nieczułych wzruszą korony rojników / nikt nie uplecie tojadowych wieńców // tylko zapalcie latarnię*.

Ocieramy się też nieustannie o sacrum. Na ile jest ono specyficzne, wystarczy wglębić się choćby w wiersz „Katedra” (s. 15-16): *w mojej katedrze nie ma sklepień / żebrowych czy krzyżowych łuków (...) w katedralnych kaplicach stoją pachnące / ołtarze – jeden przedstawia prajabłoń / (mówią że zrodziła pierwszy grzech) / na kikutach gałęzi wiszą symbole / władzy po drugiej stronie nawy / usadowiły się okazałe drzewka / renklodowe (czczą je wielbicieli / śliwowiec) ogorzale bery faworytki (...) w starej kolibie – konfesjonale siedzi / ptasie sumienie i słucha skarg kszyców / czapli siwych cierniówek samotników / głuchych żali głuszców wodniczek // w mojej katedrze nie ma ławek / głównego wejścia są tylko boczne / w okolicy nie znajdziesz domów / zakładów karczem targów próżności // nie ma w niej ludzi może dlatego / modlitwy są szczere*.

Elementy realne mieszają się z baśniowymi, chrześcijańskie z pogańskimi, ludowymi. Ten świat jest jakby trochę zdegradowany, jakby nie z tego świata. Sam tytuł – „Modlitwy malowane trzcina” ma charakter poniekąd genologiczny, wskazujący na specyfikę gatunkową tych ni to baśni, ni to pieśni. Wiersz tytułowy (str. 28-29) to ballada o Dyduku, będącym trochę włóczęgą i przygłupem, trochę postacią z zaświatów: *Spojrzał Dyduk na pomarszczone / cerkiewne skronie, potem wziął / trzcinę jeziorną i namalował / najpiękniejszą ze swoich modlitw. // Była w niej pogodna wdzięczność / za miękką skórę traw, za tańczące / krople dżdżu, rozchichotane rzekotki, / smutne oczy brodzieców łąkowych.*

Rozpościera się przed nami feeria przyrody. Świat łąk i traw, drzew i stworzeń przeróżnych aż po te z zakamarków ludowej tradycji, ledwie już pamiętanych. Świat gór, cerkiewek i kościołów, dawnych uliczek i zamków. W widzeniach z czasów minionych przewijają się też akcenty romskie i żydowskie. A wszystko to swoiste, oryginalne i niepowtarzalne.

Te wiersze nie bywają pozbawione ironii. Ot, choćby taka „Stereotypiandia” (s. 60-61), kraj, gdzie każdy ma swoje miejsce. Czytamy: *w tym kraju wszystkie kobiety są wredne / mężczyźni piją zdradzają jak każde uzus odwieczny / dzieci nie słuchają i psocą by zrobić na złość (...)* w *Stereotypiandii* *plynie (nie)mleko i miód / bezwstydne kurwy lepią się do abstynentów / cnotliwi rezygnują z tego czego bronili (...)* *policejanci są skorumpowani lekarze / ratują gdy mają w kopertach narzędzia / ksiądz bez kochanki jest niewiarygodny (...)* *nauczyciele są niedouczeni i sami korzystają / z korepetycji miłości urzędnicy to kawosze / bankowcy – oszuści artyści – ćpuni (...)* *w moim kraju // b y w a i n a c z e j.* Toż to przekorna ballada o świecie, któremu przeciwstawia się ten kreowany w poszczególnych wierszach z tomiku. O świecie, w którym przychodzi nam żyć. I który z tych światów jest światem na opak? Mamy tu i wiersz „W odwróconym świecie” (s. 62): *praworęczni są mańkutami / źli nigdy się nie gniewają / nie bywają podli dwulicowi / wiarołomni nie zdradzają / seksoholiców pociąga cnota / trzeźwi nie myślą trzeźwo / spragnieni nie czują łaknienia / głodni nie patrzą wilczym / okiem na konia z kopytami.* Ale uwaga: *w odwróconym świecie / nie wszystko jest na opak // tam ósemka pozostaje / ósemką a zero zerem.* I jak tu się nie pogubić w tym, co nas otacza? Gdzie szukać tego najlepszego ze światów?

Pamiętajmy, że *toczy się koło młyńskie*, a czas jest nieubłagany: *i po mnie przyjdzie // jeszcze nie wiem / jak będzie wyglądał (...) po raz pierwszy spojrzę / w jego zimne oczy / zapewne będę się opierał / zapierał sam siebie* (wiersz „Czas”, s. 68).

Kazimierz Słomiński

Adriana Jarosz. *Modlitwy malowane trzcina*. Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2018.

Kazimierz Słomiński

TAKA JEDNA

„Taka jedna” – to kolejny tomik wierszy Barbary Gajewskiej z Piotrkowa Trybunalskiego. Tomik, a właściwie określony cykl, nawiązujący na swój sposób do „Pana Cogito” Zbigniewa Herberta. Już na okładce wita nas portret kobiecy poniekąd na smutno i ciemno (ilustracja autorstwa Joanny Michalak). Po lekturze zbioru jakoś mimo woli przypomina mi się tutaj Mona Lisa. To bynajmniej nie żart, wszak portret Leonarda mówi nam o niezgłębionej specyfice i zagadce kobiecości.

Kim jest „taka jedna”? – takie pytanie zadaje autorka posłowania Maria Szyda. I rzeczywiście, do najciekawszych w tym tomiku należy właśnie specyfika podmiotu. Zacznijmy od tytułu, który w sposób interesujący koresponduje z tytułem zbioru Zbigniewa Herberta. Tyle że

miano tamtej postaci było raczej „z górnej półki”, zawierało pomimo pewnej dozy ironii i wątpliwości związane z szacunkiem słowa „pan” oraz „Cogito” (gdzieś w tle przewija się „myślę, więc jestem”, a może nawet „jam jest, który jest”). Tutaj mamy słowo „taka” (właśnie taka, a nie inna), a właściwie nieco deprecjonujący idiom z języka potocznego: „taka jedna”. „Jedna” czyli sama i w jakimś stopniu na pewno samotna. Bowiem każdy okazuje się samotny w poszukiwaniu istoty bytu.

Trzeba tu sięgnąć do wiersza „Pan Cogito opowiada o kuszeniu Spinozy”, do słów: *pomówmy jednak / o Rzeczach Naprawdę / Wielkich (...) – pomyśl / o kobiecie*. Podobnie w wierszu Barbary Gajewskiej „Taka jedna spotyka Pana Cogito”: *pomyśl o kobiecie / mówił Bóg (...) a jednak Bóg ma rację / stwierdza / taka jedna / rzeczy wielkie są w rzeczach małych / pomiędzy przepaściami filozofów / pytania Spinozy o przyczynę pierwszą i ostateczną / są jak biała laska / którą człowiek próbuje oddzielić dzień od nocy*. Tylko właśnie... cóż począć ma kobieta, „taka jedna”? A może tak jak w wierszu: *taka jedna / w drzeniu kolan odnajduje / przyczynę pierwszą i ostateczną*.

Wiersz „Wyłoniła się z czekania” otwiera tomik Barbary Gajewskiej i mówi o narodzinach „takiej jednej”: *tego dnia nie stało się nic / nieco zaskoczyła nas pogoda / tak pięknie wirowały płatki śniegu / tak cicho pękały sople rąk // wtedy z mojego czekania / wyłoniła się / taka jedna*. Wyłoniła się z *innego wymiaru*, a *czas bezszelestnie rozwijał przed nią drganie / tamtego światła*. Jest to jedyny wiersz w zbiorze, gdzie podmiot liryczny przejawia się tylko w pierwszej osobie. Dalej mieć będziemy narrację trzecioosobową i jak mantra powtarzać się będą słowa „taka jedna”. Wyraźny dystans pomiędzy autorką auktorialną w tekstach, lirycznym „ja” a kreowaną bohaterką. Alter ego? Liryka maski? Spora część wierszy jest dedykowana właśnie kobietom, konkretnym osobom, jednak związek odwołań do tych postaci z „taką jedną” czy też z autorką nie musi być dla odbiorcy czytelny.

Interesujące są konkluzje zawarte w kolejnych wierszach: *taka jedna / jest tutaj / skazana na szukanie* („Niedosyt”); *wszystko jest możliwe / myśli / taka jedna* („Wszystko jest możliwe”); *może lepiej zostawić na grządkach / pytania o prawdę* („Być sobą”); *taka jedna / zapala żagiew wiersza / chce widzieć drogę* („Furor poeticus”); *taka jedna / brzoza z popękaną korą wiary / trwa* („Święta”). I tak dalej. Choćby w wierszu „Taka jedna czyta Fromma”: *taka jedna wróciła do siebie / zawsze wraca (...) z płataniny zakazów i nakazów / wysnuwa swoją wolność*.

Nie mogło też zabraknąć tematu nadziei i miłości, niekoniecznie spełnionej: *ja się jeszcze natańczę / do syta / zagra dla mnie / mój perkusista / wywołam go zza obcego horyzontu / wypłaczę ze splątań // i nie będzie dzień jak co dzień / jak nie Ariadny / siebie mu podam*. Ale dalej: *taka jedna / przymierza kolejne maski / za kurtyną // świat nęci gamami doznań // błędnie hamletowskie być albo nie być / dopełnia się pytanie / kochać czy nie kochać* („Jej taniec”). A w wierszu następnym: *nie wyrzeźbił jej żaden Pigmalion / nie wygładził zachwytem piersi i ud / nie stawiała się bytem doskonałym / w jego pożądaniu // żaden Orfeusz nie biegł za nią na oślep / i nie gubił pieśni / by przywołać choćby jedno dotknięcie / na rozstaju światów // żaden Odys nie wracał do niej / przez wzburzoną obcość / nie włókł za sobą zapachu domu / by pamiętać // nie miała swojego Tristana / by mógł chronić ją przed trędowatymi / którym została rzucona / na pożarcie // a przecież była pełna łaski / taka jedna / umiała dogadać się z Cerberem / by nie warczał na cienie umarłych pragnień / zgarniała nadejścia i odejścia / w piramidy trwania* („Pełna łaski”).

W zasadzie mamy tu nieobcy bajce motyw wędrowki, w której nasza bohaterka ociera się o różne postacie zarówno ze świata realnego, jak i z tradycji kultury (na końcu jest to Pan Cogito). To poszukiwanie i samodoskonalenie, wędrowka duszy. Nieustanny kołowrót życia i śmierci, umierania i odradzania się. Tomik kończy wiersz „Dysonans”: *na umieranie rodziła ją matka / na płacz bezlistny w epicentrum dnia / na ran zbieranie i zadawanie (...) na spopielenie rodziła ją matka / na rozdzieranie bólem nieboskłonu / na zaprzeczanie potakiwanie / na ostateczne znikanie i trwanie / na pytanie / pytanie / pytanie (...) pierwszy dzień wiosny // wykluwa się życie / i śmierć*. To tylko tyle i aż tyle, jeżeli mówić o przesłaniu tego tomiku wierszy.

Kazimierz Słomiński

Barbara Gajewska. *Taka jedna*. Łódzki Dom Kultury, Łódź 2018.

„WYŁOWIONE Z PŁACZU” – IMPRESJA

Co można wyłowić z płaczu? Ciepło i piękno, harmonię, ulotną przestrzeń „ja”, zasnutą mgiełką, która i maluje, i odrealnia, i urealnia rzeczywistym krajobrazem, przedstawiającym istotę. Podmiotu lirycznego, świata, asocjacji rządzących psychiką, wiary i codzienności. To wszystko stało się w tej poezji. I wbrew temu, że „wyłowione z płaczu”, ocala. Dziękuję autorce za jej „maleńki” świat, który dla mnie jest wielki.

Zwykle, codzienne czynności obrastają w kunszt obrazu, malującego kondycję człowieka. Już w pierwszym wierszu „Kolejny z supłem” autorka mówi:

*Śnieg dookoła i zmarznięte drzewa. Żarzą się okna w oddali,
na szybach zastygają chwile jak rebusy. Gdy iskra zniszczyła koszulę,
wyhaftowałam różę wokół pustego środka. Mówisz: słoneczko,
kiedy ci mierzę temperaturę, kichasz na szczęście.*

*Po babci mam drewniany grzybek, nie nadążam cerować,
niedowidzę, zakładam mocniejsze szkła, coraz więcej białych plam
na skórze – odmrożenia ze słów. Obrabiam brzegi, północ-południe
i śnię na jawie, jakbym łączyła powieki strunami bez głosu.*

(s. 7)

Każdy prawie wiersz mówi o wyzwaniu się z oków ograniczeń, by odnaleźć duchową siłę do pogodzenia się z losem, wiarę, miłość ocalającą. Poprzez mantrę codziennych czynności, czar okrucich świata, chwil pochwyconych w locie, poetka się wyzwala. *Stąd – dotąd, nic ponadto, tylko tyle i aż tyle* – mówi (s. 11). Poprzestaje na małym, ale czy na pewno?

W wierszu „Tak trudno odgadnąć” autorka pyta: *I pytam pod koniec życia: „jestem już, czy wciąż mnie nie ma?”* (s. 13). Podkreśla więc, że jej życie jest nieustannym stawaniem się. Nieustannym lękiem o zachowanie duchowej struktury. A ja myślę, że ta pozorna niemoc buduje podwaliny duchowej siły.

Poetkę ocala też piękno, jakie chwyta na każdym kroku. Codzienności, natury, bliskich ludzi, wspomnień. Pod tym wszystkim nieustannie czyha ból. („Przebudzenie po śmierci”, s. 17).

Autorka w wielu wierszach „oswaja” wchodzenie w starość. Wspomina matkę, babcię, gdzieś w podtekście zapisany jest los kobiet – *tajemnica* („Łzy tęczy”, s. 18). Dzieciństwo poetki wraca w wielu wierszach. *Lniany obrus o grubym splocie, jakby ktoś zmieszał na nim chleb i sól* (s. 28) – tak widzi ona jego sens.

Daniela Polasik dzieli się też z nami doświadczeniem słowa („Kolejny dzień mija”, s. 33). To barwny, żywy, rozmigotany świat, schwytny struną serca. Głęboka toń uczuć. Pokora i sacrum.

Podziękujmy też Tadeuszowi Dudkowi za staranną redakcję tomiku. Czyta się go jednym tchem. W oczarowaniu.

Irena Słomińska

Daniela Polasik. *Wyłowione z płaczu*. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2018.

„JAM TO, NIE CHWAŁĄC SIĘ, UCZYNIŁ”

Zbiorek opowiadań Zbigniewa Nowickiego, choć niewielki, zaskakuje rozległością widzenia świata i ludzi. Poczynając od opowiadań realistycznych, skondensowanych, pokazujących powierzchnię rzeczywistości, która sugeruje otwarcie się w głąb człowieka, ledwie dotykając namiętności („Głód”), zagrożenia egzystencjalnego („Dni rekruta”), zagrożenia deformującego człowieka duchem czasu („Delegacja” – ukazująca podszewkę PRL-u). Poprzez humoreski: Sienkiewiczowskiego pana Zagłobę („Jam to, nie chwaląc się, uczynił, czyli suplement do trylogii”), czasy współczesne („Taki sobie całkiem niewinny bałwanek”, „A rebours, czyli silna potrzeba upamiętnienia”), kontrowersyjność religii i wiary, zniekształconej dewocją („Dylematy Boga, czyli dewocja nasza codzienna”), czystą zabawę, potrącającą o fantastykę („Spadek”). Fantastyczną, dotykającą istoty człowieczeństwa „Przemianę” – jeszcze jeden horyzont myślowy Z. Nowickiego (tu też „Nasza szkoła”). Obrazki z życia („Mały książę w długiej kolejce” i inne). Wszystkie te opowiadania ukazują rozpiętość poszukiwań twórczych Z. Nowickiego. Narrację – barwną a zdyscyplinowaną, sprawną, precyzyjną językowo, urozmaicają dialogi, jak stwierdził Waldemar Smaszcz we wstępie, pozostające w równowadze formalnej ze sztuką opowiadania. Prozy te, grając na przemian swoją różnorodnością, paradoksalnie nas wyzwalają – od pozoru, nonsensu, dosłowności życia. Bo tak naprawdę chodzi o to, by sztuka zapewniła nam równowagę wewnętrzną lub choćby ją sprowokowała, taki mistrzowski taniec na linie. W opowiadaniu kończącym tom Z. Nowicki podkreśla konieczność równowagi wewnętrznej („Dwie historie z życia wzięte”).

W opowiadaniach tych skumulowały się wpływy mistrzów gatunku, a właściwie gatunków i w sposób swoisty uległy przezwyciężeniu, tak żeby spełnić zapotrzebowanie duchowe naszych czasów – nadać im perspektywę historyczną, psychologiczną, poznawczą, a w końcu stylistyczną. Rozległość „zaplecza” artystycznego tych tekstów jest ogromna. Nie będę go precyzować. Ale świadczy o tym, jak bardzo jest ono potrzebne, by powstawały dziś oryginalne i interesujące choćby tylko wprawki. Z. Nowicki ma potencjał twórczy i pasję, i wciąż szuka. Nie polecałabym mu precyzowania zainteresowań twórczych. Fascynuje mnie rozpiętość myślowa i formalna. Ten, dostępny tylko artystom, rodzaj wolności.

Na koniec podpowiem: autor ma sprecyzowane poglądy polityczne. Za pomocą sztuki je wyraża. Jest to zacięcie dziennikarskie, jak stwierdził W. Smaszcz. Uprawia prozę w pewnym stopniu zaangażowaną.

Poczytajmy.

Irena Słomińska

Zbigniew Nowicki. *Jam to, nie chwaląc się, uczynił. Opowiadania.* Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2018.

TOŻSAMOŚĆ – KOMENTARZ DO TOMIKU IRENY SŁOMIŃSKIEJ

Poetka ma na dłoniach *pastelowe odcienie słów*, drżą, gdy próbuje *wpisać w nieuchwytną mądrość lot motyla*, a w oczach jej *żarzy się przyszłość* – niczym swobodna *impresyjka bytu*. Wysnuwa go z siebie, jak jesienną pajęczynę, babie lato, z ust wydobywa mantrę zaklęcia (nie potrzebuje magicznej różdżki) – tworzy nowy ład, aż *słowa pękają pod ciężarem myśli*, gęstnieją potem stopniowo w powietrzu, tworząc jakąś nową aurę istnienia (ma *dzban, który jest go zawsze pełen*). Tak trudno czasami nazwać *nieładzko piękny świat*.

Najbliżsi:

Bywa, że duch aż do śmierci nie potrafi uwolnić się od ciężaru własnego ciała, a przez całe życie jego ciała najbliższa będzie koszula. Człowiek naturalnie dojrzewa w swoim „ja”, ale by wydać prawdziwe owoce, musi wzrastać w rajskiej winnicy. Pewnego dnia powie, że nie da się już odróżnić „ja” od „my”, resztę dopieszcza dłońmi.

Kubuś Puchatek:

Chodzi po ścieżkach w Zaczarowanym Lesie, staje naprzeciw wiedzy, która jest Sową, uczy się, bawiąc, poznaje wszystko po smaku miodu, jak dziecko wplątane w girlandy świateł kosmicznego obrządku – wiecznie radosne, akceptując inność, unika wielkich słów.

Przedmioty:

Przedmioty tego domu kryją w sobie znaczenie. Krzesła usiadły dookoła stołu, bo to okrągły stół. Kieliszki drżą, roniąc ze strachu krople wina, gdy światło nieśmiało się w nich przegląda, odbija ze wstydem wczorajszy dzień. Czajnik gwizdże od rana, a para naśladuje duszę. Ludzie, jak bogowie, nadają rzeczom imiona i powołują do istnienia, artyści próbują ożywić martwą naturę.

Pragnienie:

Jest w nas, towarzyszy nam od poczęcia, czasem trudno z nim żyć, bywa dzikie i nieokiełznane. Nie można go zaspokoić, a przecież trzeba obchodzić się z nim ostrożnie, bo gdy urośnie, staje się wielkie, jak słoń w składzie porcelany. Mężczyzna grzeszy, gdy pożąda lalki, kruchego i fałszywego piękna, kobieta – nawet we śnie.

Monety:

Niekiedy rozmieniamy się na drobne: odpryski czasu – chwile, bilon życia, świecidełka. Bojaźliwi chowają pod materacem, biedni zawsze czują się winni. Bogaci suszą banknoty w słońcu, a w nocy wieszają skarby jak gwiazdy na firmamencie, czują się wartościowi. Wdowa kładzie na tacę ostatni grosz, by ofiarować Bogu. Kochający ryzyko stawiają wszystko na jedną kartę.

Krzyżówka:

Podchodzimy do własnego życia jak do jakiejś intelektualnej łamigłówki. Staramy się odkryć, wyjaśnić, wynaleźć, rozwiązać. Bywa, że w tym celu tworzymy całą teorię. Porządkujemy obrazy z księgi wyjścia, rodzaju, kosmos, całą czasoprzestrzeń. Wierzimy, że to ważne, wręcz kluczowe dla naszej wieczności. Ciężko się przyznać przed sobą, że to tylko krzyżówka z banalnego pisemka, rozwiązywana w ciepłym pokoju, w bamboszach, na tapczanie lub w bujanym fotelu. Na szczęście istnieje coś na zewnątrz, można wyjść choćby na chwilę i poczuć w sercu ciepły, delikatny dotyk.

Dziecko:

Jeśli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego. Trzeba zachować w sobie wiarę, nadzieję i miłość, także do tych, którzy dali nam życie – nawet podziw, olśnienie w każdej chwili, na każdym kroku, na drodze poznania, ufnie otwierać się na rzeczywistość, aby ocalić ją od (zapomnienia i...) pochopnego sądu. Nosić ostrożnie tę świadomość

jak błogosławioną nie-wiedzę, nie dać zgasnąć. Nie poddać się logice, usiłującej zniewolić wszystko. Nie zamykać serca, oczu na świat (pełnych miłości i zachwytu). W ten sposób wrócisz do swoich korzeni, do Ojca, do siebie.

Zwykła codzienność, a może niezwykła. Biedak poszukujący w śmieciach swojego ocalenia. Poetka widzi, że każdy może być odkrywcą, odbywać swoją podróż krok po kroku, byle nie pędzić zanadto i nie wyprzedzać innego. Nauczyć się przeżywać z godnością swoje rozstaje. Będąc na szlaku, przyjmujemy każde spotkanie jak dar. Nie tylko gwiazdę można spotkać na poboczu Drogi Mlecznej, także człowieka.

P.S. – dialogi.

Puste miejsce w fotelu jest tylko złudzeniem – każdy po sobie zostawia jakiś ślad.

Ziarna zasiane w brzdach myśli w końcu wykiełkują – nie bój się zmarszczek.

Czasem, gdy promień światła cię dotknie, na twoich ustach zakwita uśmiech nadziei, piękny, jak kwiat.

Kiedy „ja” lśni zbyt intensywnie, „my” się zatracą – szukajmy innego światła.

Łatwo o zwątpienie, gdy sens jest zbyt lekki (choćby jak piórko na wietrze).

Spadła gwiazdka z nieba, ludzie wyrwali ramiona, zostało jądro ciemności.

Nie trzeba Pegaza, by latać, starczy konik garbusek – oto poezja dla maluczkich.

Poetka ze sprzątaczką na schodach pokłóciła się o ideę istnienia, by stworzyć nowy ład z chaosu.

Bez oddechu kwitnie w maju (aż w piersi zatyka) – rozbijała się na wietrze mowa trawa – wydeptuje nową ścieżkę między słowami.

Nosimy w sercu ikonę Matki, Ojca i Syna (Boga) – czasem aż promieniejemy z bólu.

Krew nie woda, ale płynie – wartkim nurtem, gdy gorąca – w głowie szumi wodospad.

Wyciąga nieśmiało ręce wierszy – mówi, że to jej dzieci – czasem używa wielkich liter, by opowiedzieć, jak je kocha.

Koślawy zapis w kajecie (starcza kaligrafia) – zaklina rzeczywistość – mówi, że ma kosmos w sobie.

„Przerabianie” wierszy z „obcego” na nasze – szkolne ćwiczenie dla przyszłego poety.

Odświętna poezja nie marszczy czasu, nie porusza myśli – nie poczujesz głodu poznania, ani duchowej biedy, nie staniesz nagi i bezbronny wobec istoty piękna, trzeba dojrzałej wewnętrznej pokory, by czytać wiersze.

Myśli pod kapeluszem z kolorową wstążką – lekko na pozór.

Burza na oceanie ciszy – anomalie klimatyczne.

Ekologia wewnętrznej przestrzeni – np. ja i rzeczywistość trzymamy się za rękę i przynajmniej

od czasu do czasu idziemy w jednym kierunku (mówią, że dobrze jest chodzić po ziemi).

Okruchy zdrowia w kryształowej misie – tabletki na sen do chrupania – uluda trwania i duchowe trans-plantacje – taka poezja dla bogatych.

Trzeba się różnić, by się prawdziwie zjednoczyć – niektórzy twierdzą, że prawda jest podatna na falsyfikację.

Szczepionka sensu chroni przed nicością – no to szczepić należy już dzieci.

Czym jest tożsamość stracha na wróble? Może to kij?

T a d e u s z D u d e k

Irena Słomińska. *Tożsamość*. Wydawca: druk-24h.com.pl, Białystok 2018.

T a d e u s z D u d e k

**HISTORIA WNĘTRZA –
KOMENTARZ DO WIERSZY IRENY SŁOMIŃSKIEJ
(„Najprościej” nr 3/121/2018).**

Ogrody

Świat wewnętrzny można przyrównać do tajemniczego ogrodu, poznajemy tylko niewielką część jego tajemnic. Wchodząc w głąb siebie, bierzemy udział w duchowym misterium, kultywujemy życie – dojrzewa, kwitnie i owocuje – w ten sposób nabiera sensu. Gdy otwieramy się, wchodzi inny – czas na zmiany. Według poetki terażniejszość jest rzeczywistością, przeszłość wspomnieniem, a przyszłość iluzją – jest miejsce na ruch i marzenie.

Cyrk

Nasz wewnętrzny świat możemy przyrównać do cyrku. Czasem żonglujesz na oślepie, czym popadnie: słowami, przedmiotami, zdarzeniami. Muzyk gra na kieliszku wypełnionym wodą, winem, treścią, a dźwięki nabierają subtelnej głębi. Papużki faliste chwytają z gracją krople deszczu w locie. Sen jest jak wróżka. Przechodzisz to na jasną, to na ciemną stronę radości, skaczesz po linie albo tańczysz na pędzącym koniu jak wołyżerka. Ten cyrk w swej istocie jest tylko iluzją, której doświadczasz, próbą wolności dumnego sokoła pod kopułą namiotu – wszystkim i niczym.

Okna

Wewnętrzną przestrzeń można dopasować do pokoju. Zasięg wzroku ograniczasz do wnętrza. Bliskich ci ludzi odtwarzasz w pamięci, bywa ciemno i straszno, skupiasz się wtedy na jakimś punkcie, zachwycasz sztuką detalu, a każdy szczegół obrasta w sensory. Brzydota, piękno, nijakość tworzą w pełni estetyczny obraz. Patrz, na białym obrusie rozkwita łyżeczka, szklanka i haft. W starym kredensie patyną czasu pokryła się zastawa, zwiedły liście, kurz. Chaos książek na półkach zmniejsza wprawdzie twoje poznanie, ale dywan wytycza jedwabny szlak – skrzydlate słowa (udajesz, że lata) – tak gęsto snujesz swoją opowieść, a wzrok nas nie słucha, czasem ukradkiem ucieka przez okno.

Zmierzch

Iskra, która rozblęsnęła o zmierzchu, wznieciła ogień. Spaliły się ściany koturnowego wnętrza, wyostrzyły kontury świata, wyraźniej widać przeszłość, roziskrzyły się realia terażniejszości. Myśl

rozkwita – lotos poznania. Nurzasz się w strumieniu światła, niczym królowa nieprzespanych nocy. Płoną przedmioty, domy i ludzie, natura i niebo. Księgi otwierają się na nieoczekiwanych stronach – świat wciąż zaskakuje. Nawet niemoc staje się wiedzą, trwasz. Zachowujesz nadzieję na przyszłość. Nie przeocz tej niepowtarzalnej chwili zmierzchu.

Tadeusz Dudek

Regina Kantarska-Koper

TAJEMNICZY ON I MOJE ONEGO ODCZYTANIE

Otrzymałam nową książkę poetycką Eligiusza Buczyńskiego pt. „On”. Skromna, elegancka, mały poręczny format. Czytam. Tajemnica, niedopowiedzenie. Obrazki z życia rzucone na papier. Dlaczego właśnie te, a nie inne? Raczej ze sfery profanum niż sacrum. Niby proste, zwykłe epizody, niby bez znaczenia, a jednak bardzo silnie na mnie oddziałują. Przygnębiają, wprawiają w nastrój beznadziei, smutku, poczucia ciężaru i bezsensu życia. Niby są jakieś relacje z innymi, ale dominuje samotność.

Po lekturze wiersza „przeistoczenia nie było”, a zwłaszcza jego puenty, wyraźnej aluzji do Ewangelii: *a tu pozostała niezapełniona dziura / przeistoczenia nie było / nikogo nie ma / ciała i chleba też odbieram* apogeum bezsensu istnienia, odczuwane przez bohatera lirycznego opowieści. Mam wrażenie, że przyczyną takiego stanu psychicznego jest życie bez Boga, bez wiary w Niego lub raczej pretensje i postawa permanentnego zbuntowania przeciwko Niemu (nieistniejącemu?). Podmiot liryczny zmęczony jest monotonią, regularnością zachowań ludzi („sztuka fał”, str. 22), znudzony rutyną, przewidywalnością. Zazdrości fałom, *jak są niepowtarzalne, fała nigdy nie trafia w to samo miejsce*. Ma poczucie braku wpływu na cokolwiek, z goryczą stwierdza, że „nic nie należy do nas” (*gonimy się szukamy / od końca do początku*, str. 23). Aktem seksualnym *odwdzięczamy się przeszłości / pięknym za nadobne* – mówi z goryczą i niejaką mściwością (choć jest to zemsta typu „na złość babce niech mi uszy zmarzną”). Podziwiam kunszt autora, który sprawił, że empatycznie odczuwam smutek bohatera i jego poczucie bezsensu istnienia. Nie dziwi mnie więc wiersz na następnej stronie „rzuć się z mostu” (s. 24) z wyjaśnieniem: *tańczymy swoje / ziemskie flirty / bo świat jest taki / nieczuły*. Akt seksualny (nie mylić z miłością, przyp. mój) jest traktowany jako rekompensata, remedium na obojętność i okrucieństwo świata. Jest to postawa człowieka jeszcze niedojrzałego, niezdolnego do uczuć wyższych, nieznającego wyższych wartości, nieznającego oparcia w niczym trwałym, zbuntowanego, nieszczęśliwego, zagubionego, ale poszukującego.

Czytając dalej, oczekiwałam, że autor wprost pociągnie temat zadumy i refleksji nad egzystencją homo sapiens. Ale nie. Bohater liryczny znowu wraca do tu i teraz, do aktualnego bytowania. Wynajmuje sobie *kosz relaksu nad morzem*, nie czeka na żadne wieści – po prostu odpoczywa („bez tytułu”, str. 25). Widzimy różne obrazki, wydarzenia, epizody z życia, postrzegane jakby mimochodem, kątem oka, a gdzieś w tle aluzje do problemów z rodzicami, partnerką, jakieś rozstania, zmagania, próby pozbierania się po życiowych porażkach. Bardzo ważna wydaje się być postać ojca, nieproste relacje z nim, rzutujące na całe życie podmiotu lirycznego (z matką chyba jeszcze trudniejsze, jest ledwie wspomniana i bynajmniej nie pozytywnie). Bohater podejmuje próbę odpepownienia się od rodziców, *odrabywanie korzeni / aby się zreflektować / że tu i teraz jest tu i teraz*. Udaje mu się dojść do postawy przebaczenia: *i zawieram nową zgodę / ze wszystkimi których miałem / na pieńku* („miłość wyrosła z pieńka”, str. 75-76).

Eligiusz Buczyński to wytrawny poeta. Nawet jeśli nie ze wszystkim w tematyce jest mi po drodze, muszę przyznać, że tomik „On” jest z wysokiej poetyckiej półki. Oszczędne środki stylistyczne, operowanie obrazem, niedopowiedzeniem, wieloznacznością, tajemniczość,

enigmatyczność – wszystko to sprawia, że książkę czyta się z wielkim zainteresowaniem i zaangażowaniem. Autor potrafi wciągnąć czytelnika w swój świat, „zarazić” emocjami swojego bohatera, któremu nadał (nomen omen) swoje imię. Mimo że w uzasadnionych przypadkach Eligiusz nie unika kolokwializmów, a nawet wulgaryzmów, całość opowieści jest podana w sposób subtelny, wyciszony, poetycki, lapidarny. Czasami możemy wyłuskać aforystyczne sformułowania, np.: *podobno / burze są najlepszym treningiem / dla przyszłych ratowników* („a on płynie”, str. 21). Czyż można piękniej określić wartość własnych bolesnych doświadczeń, które mogą posłużyć pomaganiu innym?

Na koniec przytoczę w całości piękny wiersz „TO”, który mnie zachwycił. Tytułowe tajemnicze „to” zawiera tak wiele znaczeń, otwiera tak ogromną przestrzeń, jakiej nie dałyby konkretne, szczegółowe określenia.

TO

*wstaję z tym od stołu
za chwilę cicho wszędzie ciemność*

*chmury różowieją jak oddech
a to wciąż nie chce odejść
niebawem płomyk świecy
okaże się większy
i przysłoni słońce
zrobi się chłodno od strony rzeki*

to będzie musiało nam wystarczyć

Książka jest ozdobiona pięknymi ilustracjami Moniki Krzesiak, adekwatnymi do tekstu, narysowanymi oszczędną kreską.

Regina Kantarska – Koper

Eligiusz Buczyński. *On*. Białowieża 2018.

NOTKI

Ambasador Miłosierdzia. Antologia literacka wydana z okazji jubileuszu 5-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Franciszka. Wydawnictwo św. Macieja Apostoła, Lubliniec 2018. Stron 96; 21 x 15 cm; ISBN 978-83-65757-47-0. Opracowanie: Edward Przebieracz. # Str. 89-91: Regina Świtoń. *Matka i Syn; Do księdza Jerzego; Cud słońca; Panienska z kapliczki*. [Wiersze].

26.09.2018. Suchowolski Salonik Literacki: Regina Świtoń – spotkanie autorskie. Prowadziła Krystyna Gudel. • Strona internetowa: SokółkaTV. *Wrześniowy Salonik Literacki [Zdjęcia]*. (Opublik. 27.09.2018). Z tekstu: *Jesień... czas zadumy, refleksji, czas poetycki. Wszyscy, którzy wczoraj wieczorem przyszli do Centrum Trzech Kultur, pomimo że pogoda nie zachęcała do wyjścia, mieli okazję się o tym przekonać. 26 września miał bowiem miejsce kolejny wieczór poetycki, będący już tradycją ośrodka kultury. Cykl pn. Suchowolski Salonik Literacki to spotkania autorskie z pisarzami – twórcami poezji. Wczorajszy wieczór odbył się z udziałem poetki z Knyszyna – pani Reginy Świtoń. Spotkania znalazły grono zafascynowanych odbiorców. Uczestnikami są głównie seniorzy, ale coraz częściej przychodzą też osoby młode i w średnim wieku. Słuchacze choć przez chwilę mogli przenieść się w zaczarowany świat wierszy pani Reginy. Były chwile zadumy i momenty humorystyczne, każdy mógł wyciągnąć z poezji to, co dla niego ważne. W wieczorach*

poetyckich bierze udział również nasza lokalna poetka – Krystyna Gudel – która prowadzi te spotkania. Z kolei piękną muzyczną oprawę wieczoru zapewniła Marta Jackiewicz.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 9 (167). Wrzesień 2018. # Str. 23: Regina Świtoń. *** *Jeszcze rubekia diamentowym okiem mruga...* [Wiersz].

Wybór wierszy XXVI Konkursu Poezji Religijnej im. ks. prof. Józefa Tischnera. Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu, Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej, Ludźmierz 2018. 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-933314-9-9. Redakcja: Ewa Iwulska. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 11-12: Halina Alfreda Auron. *Rozpoznajesz; Nieskończoność*. [Wiersze].

10.10.2018. Ewa Danuta Stupkiewicz – wystawa na 100-lecie odzyskania niepodległości przez Polskę „My i Polska”: prace plastyczne absolwentów przedszkola rocznik 2014-2018 wraz z prezentacją multimedialną; wystawa grafiki komputerowej do książki dla dzieci *Kraina tęczą malowana* (2013). Jubileusz 35-lecia pracy zawodowej i twórczej E. D. Stupkiewicz. Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego, Białystok, ul. Świętojańska 17.

11.10.2018. Rozstrzygnięcie XXX jubileuszowej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu” (Płock). Jury: Bohdan Urbankowski (poeta, literat, ZLP OW), Waldemar Smaszcz (krytyk lit.), Maciej Woźniak (poeta), Joanna Banasiak (dyrektor Książnicy Płockiej im. Władysława Broniewskiego) – rozpatrzyło 167 zestawów wierszy. Przyznano I, II i III nagrodę oraz pięć wyróżnień. Ponadto zakwalifikowano do druku wiersze ośmiu autorów; wśród nich Regina Kantarska-Koper (Białystok). • Wydawnictwo pokonkursowe: *XXX edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Władysława Broniewskiego „O Liść Dębu”*. Wiersze nagrodzone. Książnica Płocka im. Władysława Broniewskiego, Płock 2018. Stron 56; 20 x 21 cm; ISBN 978-83-88028-99-1. Opracowanie redakcyjne: Ewa Luma. ## Str. 5-10: Waldemar Smaszcz. „...nitki babiego lata pachnące zielenią”. *O płockim Konkursie Poetyckim – raz jeszcze – jubileuszowo*. [Wstęp]. # Str. 11-12: *Komunikat z posiedzenia komisji konkursowej...* # Str. 48: Regina Kantarska-Koper. *Sen a jawa*. [Wiersz].

15.10.2018. Maria Duszka – poetka, dziennikarka, założycielka i opiekunka działającego od 2002 r. Koła Literackiego „Anima” w Sieradzu. Spotkanie autorskie prowadziła Janina Osewska. Kawiarenka Literacka (wznowiona po przerwie w nowym miejscu). Augustowskie Placówki Kultury – Miejska Biblioteka Publiczna, Czytelnia, Augustów, ul. Hoża 7.

Strona internetowa: Szkoła Podstawowa im. Sybiraków w Dolistowie [Dolistowo Stare 112, 19-124 Jaświły]. Tekst: *Poetycki Wieczór Wspomnień pt. „Biało-czerwone ścieżki do niepodległości”*. Odbył się 24.10.2018; uczestniczyli m. in. miejscowi poeci: Krystyna Gudel i Andrzej Berner.

W wyborach samorządowych 2018 Krystyna Gudel ponownie wybrana została do rady miasta Suchowola.

„Senior Podlaski”. Gazeta dla dojrzałych, twórczych i aktywnych. Nr 4. [2018]. Wydawca: Stowarzyszenie Szukamy Polski, Białystok. # Str. 4: Bożena Bednarek. *Rzeczy pospolite*. Z tekstu: *Wyjątkowe kobiety. Poetki: Krystyna Konecka, Mira Łuksza, Leonarda Szubzda i Teresa Radziejewicz. Zjawiły się cztery w jednym miejscu i czasie. Spotkały się w niedzielne popołudnie 30 września 2018 z miłośnikami poezji i opowiadały o swoich bohaterkach, o tożsamości narodowej i lokalnej, patriotyzmie, o kobietach w swojej rodzinie i kobietach w literaturze. Wydarzenie „Podlaskie Poetki w 100-lecie Praw Wyborczych Kobiet w Polsce” zorganizowane zostało w ramach inicjatywy 100-lecie Kobiet, która upamiętnia wkład kobiet w uzyskanie praw do głosowania. Literacka perspektywa kobiet jest wyjątkowa – najczęściej nie skupiały się na wielkich i bohaterkich czynach i „wielkiej” historii. Często podejmowały tematy, które na pierwszy rzut oka mogą wydawać się przyziemne – ale za to dają wgląd w codzienność oraz trudności, z jakimi*

kobiety musiały mierzyć się każdego dnia. (...) Spotkanie zorganizowane przez Stowarzyszenie Szukamy Polski poprowadził dr Krzysztof Korotkich, który zadbał o atmosferę swobodnej rozmowy. Atmosferę zbudował też Andrzej Karolczyk, który skomponował muzykę do wybranych wierszy czterech poetek, zaśpiewał je pięknie grając jednocześnie na gitarze, z towarzyszeniem Marty Bielskiej grającej na skrzypcach. Poetki były pod wrażeniem tej muzycznej niespodzianki. Ponadto na stronie zdjęcia i noty o poetkach. # Str. 5: Jolanta Dzienis. *Każe, czy karze? Oto jest pytanie!* [Proza]. Regina Świtoń. *Słonecznikowe troski*. [Wiersz]. Janina Jakoniuk. *Najbardziej lubię jesień!* [Wiersz]. ## Numer dostępny w internecie [pdf].

10.11.2018. Wieczór poezji i pieśni patriotycznych (koncert z okazji 100 rocznicy odzyskania Niepodległości przez Polskę). W programie muzyka polska w wykonaniu uczniów PSM w Augustowie i uczniów PSM w Suwałkach; poeci: Józefa Drozdowska, Janina Osewska, Erazm Stefanowski. Państwowa Szkoła Muzyczna I St. im. Emila Młynarskiego, Augustów, ul. Wybickiego 1. • Relacja na stronie internetowej: Augustow24.pl – *Wieczór Poezji i Pieśni Patriotycznych w PSM Augustów*. Wpis: 16.11.2018.

10.11.2018. Spotkanie warsztatowe NKL w Białymstoku – poświęcone poezji; prowadził Kazimierz Słomiński.

16.11.2018. Koncert Poezji i Pieśni Patriotycznej z okazji 100 rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę. Przy współpracy Państwowej Szkoły Muzycznej w Augustowie. Wiersze czytały Józefa Drozdowska i Leonarda Szubzda. Kurianka, Ośrodek Rehabilitacyjno-Szkoleniowy im. św. Ojca Pio.

18.11.2018. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Prowadził Kazimierz Słomiński. # Jerzy Gruszczyński: *Bajończycy. Polska kompania w legii cudzoziemskiej 1914-1915* (spotkanie zorganizowane przez Ewę Danutę Stupkiewicz). Prezentacja multimedialna: Andrzej Gruszczyński (syn). Prowadzenie: Grzegorz Przeździecki. Jerzy Gruszczyński mieszka w Warszawie, jest autorem m.in. książki: *Bajończycy. Polska kompania w legii cudzoziemskiej 1914-1915. Wybór dokumentów wojskowych i pocztowych*. (Wydawca: Zarząd Główny Polskiego Związku Filatelistów, Warszawa 2014). # Zbigniew Nowicki – spotkanie autorskie, zbiór opowiadań *Jam to, nie chwalcąc się, uczynił*; prowadził Kazimierz Słomiński. # Turniej jednego wiersza – proza poetycka; jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński – rozpatrzyło cztery teksty, nagroda: Jolanta Maria Dzienis.

23.11.2018. W Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku ogłoszone zostały wyniki IV edycji konkursu SREBRO NIE ZŁOTO w kategorii ogólnej oraz w kategorii specjalnej Polka Niepodległa. Organizatorzy: Stowarzyszenie Szukamy Polski, Podlaska Redakcja Seniora, Książnica Podlaska i Fundacja Sąsiedzi. W tej edycji motywem przewodnim było Podlasie, jego historia, współczesność, mieszkańcy, piękno przyrody. Kapituła: Dorota Sokołowska (przewodn., dziennikarka Polskiego Radia Białystok, pisarka), Justyna Sawczuk (rzecznik prasowy Książnicy Podlaskiej, organizatorka wydarzeń literackich), Eligiusz Buczyński (poeta, pracownik Książnicy Podlaskiej), Bożena Bednarek (dziennikarka, redaktor naczelna portalu podlaskisenior.pl), Jolanta Falkowska (sekretarz Kapituły z Podlaskiej Redakcji Seniora). W kategorii specjalnej „Polka niepodległa” w dziedzinie poezji przyznano pierwsze miejsce (Anna Piliszewska z Wieliczki) oraz dwa wyróżnienia. Jedno z wyróżnień uzyskała Jolanta Maria Dzienis za wiersz *Do Kołtuna*. Tekst wiersza: *O, Kołtunie Polski / Czy możesz wysłuchać / Co też feministka / Sączy ci do ucha?! // Czy chcesz, żeby kobieta / Jak każe zaszłoś głucha / Uabrana w pieluchach, / W nich wyzionęła ducha?! // Żeby przy kolanku / Trzymała kolanko / Była praczką, kucharką / Uległą kochanką? // Zanim skończę wyliczać, / Dobitnie nadmienię, / Że już od stu lat mamy / Równouprawnienie!* Uzasadnienie Kapituły: *Wiersz Jolanty Marii Dzienis podejmuje problem równouprawnienia. Trudno nie dostrzec aluzji literackiej w tytule wiersza. Kołtun to obłudny mieszczanin, człowiek o zawężonych horyzontach myślowych, żyjący w zaklętym kręgu skostniałych norm i konwenansów. O takich ludziach pisała w swojej Moralności pani Dulskiej. Tragifarsie kołtuńskiej Gabriela*

Zapolska. I chociaż utwór Zapolskiej wydany został w 1907 roku, w świetle utworu Marii Jolanty *Dzienia polski „Kołtun”* wciąż ma się dobrze. Zawarta w wierszu odezwa autorki dotyczy sytuacji kobiet w czasach współczesnych. Okazuje się, że na przestrzeni przeszło stu lat w wyobrażeniach na temat kobiecości niewiele się zmieniło. Skondensowana forma wiersza, jasne sformułowania, staranny dobór rymów – wszystko to buduje jasny przekaz. Uwagę zwraca wyraziste pytanie retoryczne, kryjące oburzenie związane z postawą tytułowego „Kołtuna”, który wciąż hołduje stereotypowym, kompromitującym wyobrażeniom na temat życiowej aktywności kobiet, skonkretyzowanym w słowach: *pracznica, kucharka, kochanka*. Przekaz wzmacnia wykrzyknienie, będące puentą utworu. Autorka piętnuje anachroniczność poglądów, które sytuują współczesne kobiety w skostniałych ramach, wyznaczonych przekonaniem, że powinnością przedstawicielek płci pięknej jest ułatwianie życia innym. Ponadto Jolanta Maria Dzienis otrzymała wyróżnienie Podlaskiej Redakcji Seniora w kategorii wiersz Polka Niepodległa za wiersz *Babcia* a dodatkowo za wiersze w kategorii ogólnej Srebro nie złoto: *Odrobiny słońca* i *Ptakiem być*. Nagrodę specjalną Polskiego Radia Białystok otrzymała Janina Jakoniuk za tekst *Placyda*. Wyróżnienia Podlaskiej Redakcji Seniora kategorii ogólnej Srebro nie złoto otrzymały m.in. Krystyna Gudel za wiersze *Ballada o moim miasteczku* i *Kobieta z kotem* oraz Janina Jakoniuk za wiersz *Moje miasto*.

25.11.2018. Centrum Kulturalne w Przemyślu zamieściło w internecie protokół jury z XXI Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O Złotą Szpilę” im. Ignacego Krasickiego (rozstrzygnięty 24.11.2018). W turnieju literackim w kategorii małych form przyznano drugą i trzecią nagrodę oraz jedno wyróżnienie. Drugą nagrodę uzyskał Kazimierz Słomiński z Białegostoku (fraszki i aforyzmy).

26.11.2018. *O mój rozmarynie...* Wieczór pieśni i poezji patriotycznej. Koncert przygotowany we współpracy z Państwową Szkołą Muzyczną I stopnia im. Emila Młynarskiego w Augustowie. W programie m. in. pieśni w wykonaniu uczniów szkoły muzycznej oraz poezja czytana przez autorów: Józefę Drozdowską, Janinę Osewską, Krystynę Walicką i Erazma Stefanowskiego. Stowarzyszenie Inicjatyw Społeczno-Gospodarczych, sala konferencyjna; Augustów ul. Mostowa 12 D.

29.11.2018. „Czwartki u Słędzińskich” – spotkanie literackie: Regina Kantarska-Koper (wiersze, fraszki, aforyzmy), Kazimierz Słomiński (fraszki i aforyzmy), Irena Słomińska (wiersze z tomiku *Tożsamość*). Galeria Słędzińskich, Białystok, ul. Waryńskiego 24 a. • Relacja na stronie internetowej: Podlaski Senior [Kultura]. Wpis: 9.12.2018. Maria Beręsewicz. *Chochlik między strofami*. Zamieszczona jedna fraszka i cztery aforyzmy Reginy Kantarskiej-Koper, pięć fraszek Kazimierza Słomińskiego oraz wiersz Ireny Słomińskiej *Najbliźsi*. Zdjęcia.

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. [Knyszyn]. Nr 11 (169). Listopad 2018. # Str. 16: Regina Świtoń. *Rodzina*. [Wiersz].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 11 (271). Listopad 2018. # Str. 21: Irena Batura. *Franciszka Janiczka*. [Wiersz]. # Str. 27: Irena Batura. *Głupi Kazio*. [Wiersz].

Srebro nie złoto. Utwory nagrodzone oraz wyróżnione w trzeciej edycji konkursu. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2018. Stron 168; 21 x 14,8 cm; ISBN 978-83-63470-98-2. Redakcja: Łukasz Zabielski. [Edycja konkursu z roku 2017; w publikacji brak bliższych informacji o konkursie, w tym daty i protokołu jury]. # Str. 15-16: Krystyna Gudel. *Trzy wierzby*. [wiersz; III miejsce w kategorii: poezja]. # Str. 17-18: Jolanta Maria Dzienis. *Droga*. [Wiersz; wyróżnienie w kategorii: poezja]. # Str. 19-20: Regina Świtoń. *W błękitach wspomnień*. [Wiersz; wyróżnienie w kategorii: poezja]. # Str. 33: Janina Jakoniuk. *Na lodowisku*. [Wiersz; wyróżnienie specjalne Redakcji Podlaski Senior]. • Książka dostępna w internecie [pdf].

1.12.2018. Spotkanie warsztatowe NKL w Białymstoku. Przygotowane przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Monika Godlewska „Książka od strony grafika” – warsztat

w ramach cyklu spotkań literackich „Od inspiracji do publikacji”, organizowanych przez WOAK w Białymstoku.

2.12.2018. Suchowolski Salonik Literacki: Marek Dobrowolski – spotkanie autorskie; oprawa muzyczna: Marek Jarosz (gitara). Prowadziła Krystyna Gudel. • Strona internetowa: Gmina Suchowola – „*MONIDŁA czyli dawne portrety ślubne*” oraz *Suchowolski Salonik Literacki – fotorelacja*.

3.12.2018. Kawiarnia Literacka Radia Akadera (Białystok). Wiersze Reginy Kantarskiej-Koper.

8.12.2018. W ramach obchodów Dni Kultury Gminy Gniewino odbyło się podsumowanie XIV Ogólnopolskiego Konkursu Satyrycznego „O Statuetkę Stolema” 2018. Organizatorzy: Wójt Gminy, Centrum Kultury, Sportu, Turystyki oraz Biblioteka w Gniewinie. Jury w składzie: Mirosław Odyniecki (przewodn.), Wioletta-Majer-Szreder, Tomasz Fopke – w dniu 15.11.2018 rozpatrzyło 128 zestawów utworów nadesłanych na konkurs. Przyznano I, II, dwie III nagrody oraz trzy wyróżnienia. Ponadto 12 wyróżnień drukiem w almanachu pokonkursowym – wśród nich Apoloniusz Ciołkiewicz z Białegostoku (fraszki). • Wydawnictwo pokonkursowe: *XIV Ogólnopolski Konkurs Satyryczny O STATUETKĘ STOLEMA Gniewino 2018. Almanach pokonkursowy*. Nakładem: Centrum Kultury, Sportu, Turystyki i Biblioteki w Gniewinie. Wydawca: Wydawnictwo „MS” – Wejherowo, 2018. 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-65092-27-4. Redakcja: Mirosław Odyniecki. # Str. 53-55: Apoloniusz Ciołkiewicz. [15 fraszek].

Strona internetowa: Sokółka.pl [Gmina Sokółka]. Agnieszka Kozakiewicz. *Poezja jest w każdym z nas*. Z tekstu: 9 grudnia 2018 r. w Kawiarni „Lira” odbyło się spotkanie Leonardy Szubzdy z czytelnikami jej poezji ph. „Poezja jest w każdym z nas”. Przyjaciele, znajomi, sąsiedzi i współpracownicy czytali wiersze sokólskiej poetki. Wieczór dopełnił koncert zespołu poezji śpiewanej „Uzależnieni”. Zdjęcia.

9.12.2018. XVIII Niedzielne Pogwarki Poetyckie przy Herbatce, zatytułowane *Mój święty patron*. prowadziła Józefa Drozdowska. Spotkaniu towarzyszyła wystawa obrazków ze świętymi postaciami, książek o tej tematyce i medali z kolekcji Krzysztofa Anuszkiewicza, prezesa augustowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Miejska Biblioteka Publiczna APK Filia nr 2, Augustów, ul. Komunalna 2.

14.12.2018. Józefa Drozdowska – spotkanie literackie z dziećmi. Przedszkole Samorządowe nr 77 „Rumiankowe Przedszkole” im. Simony Kossak, Białystok, ul. Rumiankowa 15. Na stronie internetowej przedszkola wpis: *Spotkanie z poetką Józefą Drozdowską*. Z tekstu: *Celem spotkania było przybliżenie autorskiej twórczości dla dzieci, a także zapoznanie ich z tradycjami regionu, kulturą wiejską oraz zwyczajami panującymi dawniej wśród dzieci i dorosłych w związku z obchodzonym Jubileuszem 100. rocznicy Odzyskania Niepodległości przez Polskę. Niezwykle ciepła, bardzo wrażliwa osobowość oraz opowiadania poetki wzbogacone dawnymi przedmiotami wzbudziła duże zainteresowanie wśród przedszkolaków. Pani Józefa Drozdowska na pamiątkę spotkania podarowała dzieciom autorską książkę „Jeżyk” oraz piękne zdjęcie ulubionego kota Pimpusia ze specjalną dedykacją*.

Strona internetowa: isokolka.eu [internetowa gazeta powiatu sokólskiego]. Opr. (pb). *Podróż sentymentalna z sokólską poetką [FOTO]*. [Opublik. 16.12.2018]. Z tekstu: *W minioną środę, 12 grudnia, Szkołę Podstawową w Boguszach odwiedziła poetka Ziemi Sokólskiej Leonarda Szubzda. Spotkanie odbyło się w ciepłej, już bożonarodzeniowej atmosferze. Jednocześnie było ono podróżą sentymentalną, gdyż zarówno Leonarda Szubzda, jak i jej mąż, Zygmunt Szubzda, w latach 60. i 70. byli nauczycielami Szkoły Podstawowej w Boguszach, a nawet nią kierowali*.

16.12.2018. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Spotkanie oplatkowe. Prowadzenie: Grażyna Cyłwik i Kazimierz Słomiński. • Przygotowano składankę: *Czekanie na*

Boga. Nauczycielski Klub Literacki, Zarząd Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok, Boże Narodzenie 2018. Opracowanie: Regina Kantarska-Koper. Trzy kartki formatu A4. Wiersze o tematyce bożonarodzeniowej. # Anastazja Michalina Banasiak. *** *Święta Noc płonie tysiącem gwiazd...*; *** *Późnym wieczorem...*; *** *czekam na Gwiazdę...*; *** *Po cichutku o zmroku...*; *** *Gwiazda prowadzi do stajenki...* # Grażyna Cylwik. *** *moi bliscy...*; *** *lecą ptaki z końca ziemi...* # Józefa Drozdowska. *Wigilijna refleksja*. # Jolanta Maria Dzieńis. *W Wigilię; Wigilia na zaczarowanej polanie; Cicha noc...* # Katarzyna Grabowska. *** *Jako Ci anioł zwiastował...*; *** *W prostocie...*; *** *Na silnym oślim grzbiecie...* # Krystyna Gudel. *Stara pocztówka*. # Janina Jakoniuk. *Wigilia*. # Regina Kantarska-Koper. *Oczekiwanie*; *** *rozbięram choinkę...*; *Kł Mł Bł* # Barbara Lachowicz. *** *Przychodzisz łaską Słowa...*; *** *Tu jesteś Jedyny Boże...* # Edward Lipiński. *Wigilia; Narodziny Zbawiciela*. # Joanna Pisarska. *On przychodzi; Przy żłóbku*. # Maria Roszkowska. *** *Rozsypuję fiszki obrazów z dzieciństwa...* # Ewa Danuta Stupkiewicz. *Tak bywa...* # Regina Świtoń. *** *kolejny wieczór sphywa kołędą...*; *** *jest taki wieczór jedyny w roku...*

- Turniej jednego wiersza, temat: *Wspomnienie*. Jury: Grażyna Cylwik, Kazimierz Słomiński, Leonarda Szubzda – rozpatrzyło sześć wierszy; wyróżnienie: Barbara Lachowicz.

Dziennik Powiatowy. Portal augustowski – strona internetowa. Wpis: 21.12.2018. Józefa Drozdowska. *Grudniowe pogwarki poetyckie ze świętymi*. Z tekstu: *Ostatnie tegoroczne Pogwarki zwołane w okolicach uroczystości św. Mikołaja dotyczyły świętych patronów. Poeci podzielili się niczym oplatkiem swoimi przemyśleniami o różnych bliskich im postaciach w aureolach świętości. Biblioteka przy Komunalnej zamieniła się w galerię świętych. Przybyli na poetyckim słowie święci z czasów bardzo dawnych i dla wielu z nas współczesnych. Byli wśród nich patronowie naszych imion, ale także zawodów oraz pomocnicy w wielu sprawach dotyczących wszystkich ludzi na równi z artystami i poetami. Czytano wiersze m.in. o św. Mikołaju, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antonim, bez pomocy którego wiele rzeczy i spraw zagubiłoby się na zawsze; św. Joannach, św. Janie XXIII, św. Agacie, co gasi pożary; św. Krystynie patronce żeglarzy, św. Zofii rozdarłej z sercem na trzy strony świata, św. Franciszku z Asyżu kochającym nie tylko ptaki, ale i drzewa, na których są ptasie gniazda; św. Wawrzyńcu patronie bibliotekarzy oraz archiwistów i wielu innych obrońcach wiary, nadziei i miłości w naszych sercach. Nie zabrakło wierszy o Maryi – Matce Jezusa i aniołach. Spotkaniu towarzyszyła wystawa obrazków ze świętymi postaciami, książek o tej tematyce i medali z kolekcji Krzysztofa Anuszkiewicza, prezesa tutejszego Oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego. Niezwykłą kolekcję, bo nawet z eksponatami dziewiętnastowiecznymi, można było zobaczyć w czasie trwania spotkania. Wystawę kolorowych niczym motyle obrazków przedstawiających Najświętszą Maryję Pannę – świętą z Nazaretu, święte i świętych z różnych czasów oraz ważnego dla nas św. Jana Nepomucena, opiekuna ludzi mieszkających nad wodą, czyli patrona naszego miasta oraz młynów, dróg i towarzyszących od wieków człowiekowi koni, można oglądać do kolejnych pogwarek. Własne wiersze o św. patronach oraz utwory poetów, którzy nie mogli osobiście przybyć na ten wieczór, czytali: Krzysztof Anuszkiewicz, Irena i Wojciech Baturowie, Józefa Drozdowska, Lucyna Karna, Krystyna Korzeniewska, Celina Mieńkowska, Janina Osewska, Jan Saczko, Erazm Stefanowski, który napisał utwór wspólnie ze swoim synem Szymonem, Krystyna Walicka, Ewa Wojtków i Krystyna Zawadzka. Zabrzmiały także wiersze poetów: Alicji Bolińskiej, Józefa Budzińskiego, Bożeny Diemjaniuk, Krystyny Gudel, Henryki Hołowni, Reginy Kantarskiej-Koper, Czesława Kowalewskiego, Joanny Pisarskiej, Zofii Piłsiewicz, Urszuli Sieńkowskiej-Cioch, Leonardy Szubzdy, Jerzego Sikory, Piotra Waldemara Wiśniewskiego i Zofii Wróblewskiej. W XVIII Niedzielnym Pogwarkach Poetyckich przy Herbatce, bezpośrednio lub pośrednio poprzez swoje wiersze, uczestniczyli poeci z Augustowa, Białegostoku, Brańska, Elku, Grajewa, Monkiń, Sokółki, Suchowoli i Suwałk.*

Augustow24.pl – strona internetowa. Wpis: 26.12.2018. Józefa Drozdowska. *Wigilijna refleksja*. [Wiersz].

„Świąteczny Express Białostocki”. Poświęcony sprawom mieszkańców Białegostoku. 27.12.2018. [Gazeta o tematyce kulturalnej; 32 strony bez numeracji]. Organizator: Fundacja X; partner projektu: Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. # Str. [2]: Apoloniusz

B. Ciołkiewicz. *Przy świątecznym stole*. [Wiersz], Zdjęcie, życzenia. # Str. [5]: Janina Jakoniuk. *Teraźniejszość staje się przeszłością; Wspomnienia*. [Wiersze]; zdjęcie, życzenia.

„Epea”. Pismo Literackie. Nr 1 / 2018. Wydawca; Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. ## Str. 3-9: *Radości i bolączki podlaskich poetów*. [Wypowiedzi na spotkaniu 10.02.2018 w ramach II edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie” – tzw. sejmik poetycki w Książnicy Podlaskiej]. Z wypowiedzi Krystyny Koneckiej: *Zawsze tak było i jest, że konfrontacja poezji regionalnej z krajową czy zagraniczną jest konieczna, ale my tego tutaj nie mamy. Mieszkam w Białymstoku od wielu lat, ale po raz pierwszy zorganizowano coś takiego, jak nasz dzisiejszy panel dyskusyjny – za to należą się Książnicy Podlaskiej wielkie podziękowania. To wstyd, że przez tyle lat nikomu z decyzyjnych autorytetów nie udało się czegoś podobnego zrobić. Ja funkcjonuję daleko poza Białymstokiem, w Poznaniu, w Zielonej Górze, w Warszawie – wszędzie. Jeśli coś działa w naszym regionie, to jest to Nauczycielski Klub Literacki – konsekwentnie i skutecznie od wielu lat. Nie wspomniano tutaj o nagrodzie „O Buławę Hetmańską”, raz w roku jest takie spotkanie, na które zjeżdżają się ludzie z całego kraju, laureaci, jest partnerska dyskusja. Kiedy ponadto proszę państwa? Czy my mamy jakiegokolwiek łamy w tym mieście? Jest co prawda „Kurier Poranny”, bo to naprawdę „dobra robota”, że od pewnego czasu, raz w miesiącu jest „Magnes”. Były kiedyś inne pisma, ale też miały charakter raczej kameralny. Nie ma w naszym regionie od bardzo dawna międzynarodowej czy ogólnokrajowej imprezy literackiej.* [Str. 6]. # Str. 19-23: dr hab. Anna Nosek. *Literatura dziecięca na Podlasiu*. Z tekstu: *Równie ważną funkcję w tworzeniu odpowiedniego środowiska i klimatu stymulowania twórczości dla młodych pełni na Podlasiu Nauczycielski Klub Literacki Związku Nauczycielstwa Polskiego (Okręg Podlaski), z siedzibą w Białymstoku. Utwory, zwłaszcza wiersze dla dzieci publikowane są w osobnych tomikach i antologiach (najobszerniejsza z nich to „Czarowny świat wierszy”) oraz na łamach czasopisma „Najprościej”.* [Str. 21].

„Akant”. Miesięcznik Literacki. [Bydgoszcz]. Nr 13 (273). Grudzień 2018. # Str. 2-10: *Indeks autorów „Akantu” 2018 roku*. Tu m.in. Auron Halina Alfreda (zdjęcie, str. 2), Batura Irena (str. 2).

„Świątokrzyski Kwartalnik Literacki”. Nr 1-4 (59-62). Kielce 2018. Wydawca: Związek Literatów Polskich – Oddział w Kielcach. Redaktor naczelny: Stanisław Nyczaj. ## Str. 52-53: Tadeusz Sznerch. *X Plener Artystyczny w Międzywodziu*. [Uczestniczyła m. in. Irena Grabowiecka]. # Str. 54: M. in. zdjęcia z podpisem: *Podczas zajęć warsztatowych Irena Grabowiecka wypowiada się o specyfice eseju*. # Str. 55: *Protokół z postanowienia jury konkursu pn. „Moja Niepodległa”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Autorów Polskich – oddział w Kołobrzegu*. Z tekstu: *Dnia 18 listopada 2018 r. Jury w składzie: Alicja Patey-Grabowska, Irena Grabowiecka, Stanisław Nyczaj (przewodniczący) po zapoznaniu się z nadesłanymi na konkurs utworami 22. autorów z całego kraju postanowiło jednomyślnie – stwierdzając wyrównany poziom artystyczny tych najlepszych – przyznać • I nagrodę w kwocie 500 zł autorowi zestawu pod godłem IGREK – Halina Surmacz • II nagrodę w kwocie 400 zł [...] Henryk Liszkiewicz • III nagrodę w kwocie 300 zł autorowi zestawu pod godłem AGA – Grażyna Cyłwik • Wyróżnienie w kwocie 300 zł [...] Piotr Bednarski.* # Str. 71: Irena Grabowiecka. *** *Czym jest słowo?; *** jak uparty Demostenes...; *** W pęknięciach czasu...; *** w drodze na szczyt...; *** Sosno, masz tyle igieł...; *** Fale Bałtyku...* [Wiersze]. # Str. 134-135: Irena T. Grabowiecka. *Nad słowami poety...* [O wierszach z tomiku: Łyczazar Seliaszki. *Wiersze wybrane*. Kielce 2016]. ## Numer dostępny w internecie [pdf].

Ziemia Najbliższa. Almanach pokonkursowy XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Romualda III Mikoszewskiego ph. „Ziemia najbliższa”. Łosice 2018. Stron 28 [bez okładki]; 21 x 15 cm. Organizatorzy: Powiatowe Stowarzyszenie Animatorów Kultury w Łosicach, Łosicki Dom Kultury. Jury konkursu: Ernest Bryll (przewodn.), Jan Zdzisław Brudnicki, Ryszard Kornacki, Janina Obrępańska, Tomasz Dobrowolski. Przyznano I, II i III nagrodę, pięć wyróżnień oraz trzy wyróżnienia specjalne. Ponadto wiersze wyróżnione drukiem. Pierwszą nagrodę uzyskała Krystyna

Gudel z Suchowoli. # Str. 6-7: Krystyna Gudel. *Znamię znad Olszanki; Na dźwięk syreny w godzinę „W”*; *Niezadane pytanie*. [Wiersze].

Upojeni naszym życiem. Wydawca: Zielonogórski Ośrodek Kultury, Zielona Góra 2018. Stron 42; 17,9 x 17,9 cm; ISBN 978-83-952655-0-1. Wybór tekstów: Jolanta Marcinişzyn, Halina Maszner, Donata Wolska. Wydawnictwo pokonkursowe, ale brak informacji o konkursie. # Str. 5-7: Donata Wolska. [Wstęp]. Z tekstu: *Za nami kolejna, VI edycja Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Anny German „Upojeni naszym życiem”*. Konkurs zainspirował bardzo wielu poetów z całego kraju, którzy nadesłali nam wiersze i teksty piosenek. # Str. 38: Wyróżnienie – piosenka; Krystyna Gudel. *Zanim jesteřmy*. [Wiersz].

Antologia Białego Kruka 2018. I Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Mariana Janusza Kawalki. Rejowiec 2018. Wydawnictwo TAWA Taurogiński Waldemar, Chełm – Rejowiec 2019. Stron 72; 23,7 x 14,8 cm; ISBN 978-83-65452-67-2. Wydano na zlecenie Urzędu Miejskiego w Rejowcu i Gminnego Ośrodka Kultury w Rejowcu. Redakcja: Waldemar Taurogiński. Wydawnictwo pokonkursowe. # Str. 7-9: Henryk Radej. *Wracamy do źródeł*. [Wstęp]. Z tekstu: *Patron tego konkursu poetyckiego, poeta Marian Janusz Kawalko (1947-2017), dokładnie w drugą rocznicę swojej śmierci, doczekał się rozstrzygnięcia jego pierwszej edycji o szerokim zasięgu ogólnopolskim. Ponad setka autorów nadesłala do Rejowca kilkaset wierszy o cechach klasycznych, rywalizując o statuetkę Białego Kruka. Po ich lekturze i zespołowej ocenie w gronie jury zaczynam... zazdrościć Kawalce dobrego towarzystwa autorów i wysokiego poziomu utworów, jakimi uczcili pamięć o Nim i jego twórczości. Wcześniej uczynili to władarze miasta Rejowiec oraz chełmski wydawca Waldemar Taurogiński, występując z tak szlachetną inicjatywą upamiętnienia mieszkańca wsi Rybie, nawiązując formułą przedsięwzięcia do spuścizny piśmienniczej Mikołaja Reja, założyciela Rejowca*. # Str. 11-14: Prof. Józef Franciszek Fert. *Odnalezione w rytmach*. (Na marginesie Konkursu Poetyckiego im. Mariana Janusza Kawalki). [Wstęp]. # Teksty poetyckie: jedna nagroda, dwa wyróżnienia oraz wiersze zauważone. Wśród tych ostatnich na str. 48: Krystyna Gudel. *Z podniebnej podróży*. [Wiersz]. # Na ostatniej stronie okładki: *Patron Konkursu Marian Janusz Kawalko*. [Zdjęcie i nota o poecie].

Zatrzymaj się na chwilę – uwierz kołędzie. Antologia. Wydawca: Flos Carmeli, Wydawnictwo Warszawskiej Prowincji Karmelitów Bosych, Poznań 2018. Stron 96; 17 x 11,5 cm; ISBN 978-83-65307-83-5. # Str. 12-13: Józefa Drozdowska. *Do świętego Mikołaja z Miry; Spotkanie w Ain Karim*. [Wiersze]. # Str. 14-15: Jolanta Maria Dzienis. *Dziecina; W Wigilię*. [Wiersze]. # Str. 16-17: Katarzyna Grabowska. *** *Na choince gwiazda...*; *** *Nie urodziłeś się...* [Wiersze]. # Str. 19-20: Regina Kantarska-Koper. *Oczekiwanie*; *** *rozbieram choinkę...* [Wiersze]. # Str. 57-58: Joanna Pisarska. *On przychodzi; Przy żłobku*. [Wiersze]. # Str. 67: Maria Roszkowska. *** *W dłoniach Matki Boskiej...* [Wiersz].

Marianna Szulborska. *Skarby Bałkanów (Chorwacja, Czarnogóra, Bośnia i Hercegowina). Dziennik podróży. 27 czerwca – 7 lipca 2015 r.* Nauczycielski Klub Literacki, Białystok 2018. Stron 134; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63064-97-6. ## Spis rozdziałów: I. *Wstęp*; II. *O Bałkanach w kilku słowach*; III. *Podróż przez Polskę i Czechy*; IV. *O św. Andrzeju Boboli*; V. *Przejazd przez Austrię i Słowenię*; VI. *W Parku Narodowym Jezior Plitwickich*; VII. *Wyruszamy w kierunku Trogiru*; VIII. *Poznajemy Split i jego zabytki*; IX. *Przystanek w chorwackim Lourdes*; X. *Zwiedzamy Medjugorie*; XI. *Modlitwy w kościele św. Jakuba*; XII. *Wejście na Krzyżewacz. W Ośrodku Comunita*; XIII. *Kierunek Czarnogóra*; XIV. *O św. Filipie Nereuszu*; XV. *Spacer po Kotorze*; XVI. *Pobył w Budwie*; XVII. *Rejs po Adriatyku*; XVIII. *Dubrownik – „Perła Adriatyku”*; XIX. *Przez Bośnię i Hercegowinę do Mostaru*; XX. *Przed nami Sarajewo*; XXI. *Śpieszymy do Budapesztu*; XXII. *Powrót do Ojczyzny*. # Str. 103-134: 32 kolorowe zdjęcia. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autorki oraz notka: *Marianna Szulborska urodziła się w Czuprynowie, gmina Kuźnica Białostocka. Uczyła się w Liceum Ogólnokształcącym w Sokółce i w Studium Nauczycielskim w Białymstoku. Ukończyła filologię rosyjską na Uniwersytecie Gdańskim. Kilka lat pracowała w szkołach podstawowych, w latach 1975-1999 w I Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku.*

Od lat pisze krótkie opowiadania z dzieciństwa. Przetłumaczyła wiele bajek i legend z języka rosyjskiego. Przez 21 lat była kronikarzem Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Przemyslenia religijne publikowała w prasie katolickiej, pisze w kwartalniku literackim „Najprościej”. Obecnie, po przejściu na emeryturę, podróżuje po Europie, Azji i Afryce. W sumie odwiedziła 28 krajów, niektóre, bliższe, wielokrotnie. Odwiedzane kraje i miejsca święte opisuje w książkach, sięga do historii, dziejów miast i narodów, niezwykłych wydarzeń. Fascynuje się przyrodą. Jest bystrą obserwatorką i dociekliwym badaczem świata. Wydała dotychczas następujące książki: 1. W sanktuariach Europy, 2003; 2. Zobaczyć Wschód, 2005; 3. Przez Italię i Balkany, 2007; 4. Kraj pisany słońcem, 2009, 5. W krainie piątej Ewangelii, 2009; 6. Jak paciorki różańca, 2010; 7. Szlakiem szlacheckich gniazd, 2011; 8. Przez Morawy do Wiednia, 2013; 9. Turcja: na styku kontynentów, 2015; 10. Grecja: w cieniu Olimpu, 2016; 11. Książd kanonik Czesław Bułkowski (1936-2014), 2017. W kwartalniku literacko-artystycznym „Metafora” nr 13 (94) opublikowanych zostało 5 opowiadań M. Szulborskiej (Wydawnictwo „Miniatura” Kraków 2014 s. 140-151). Obecna, jedenasta książka pt. „Skarby Balkanów” jest również dziennikiem podróży po państwach, miastach i ciekawych miejscach.

Strona internetowa: Augustow24.pl – Józefa Drozdowska. *Augustowskie ulice widziane oczyma poetów*. Wpis: 3.01.2019. Tekst:

Zapraszam wszystkich Czytelników na poetycki spacer ulicami Augustowa. Wiersze prezentowane są na okoliczność XVII Niedzielnich Pogwarek Poetyckich przy Herbatce organizowanych przez Miejską Bibliotekę Publiczną APK w Augustowie 23 września 2018 roku.

Przechadzkę tę zaczęłabym od zachodniej strony naszego grodu. Zajrzyjmy na ul. Cienistą, by wypić z bohaterami wiersza lampkę wina calvados i nieco rozweselić z początkiem roku. Stamtąd możemy przejść się ulicą Elizy Orzeszkowej, aby nasycić się widokiem, który wreszcie cieszy oczy jej mieszkańców i wszystkich innych, którzy się na niej znajdują. Później idźmy Zygmuntofską aż na dawne rogatki, gdzie Kaplica z Klęczącym Panem Jezusem, a potem na ulicę Kopernika, by zanurzyć się w czas z malwami i skrzypiącymi schodami domu, pozostałymi jedynie w pamięci oraz obok, na Kościuszki, aby z bohaterką wiersza oczekiwać jej ukochanej babci Weroniki. I jeszcze wstąpmy na ulicę Kwaśną do domu z szafą pełną wspomnień spowitych w zapach naftaliny. Nie możemy ominąć Rynku Zygmunta Augusta. Chociaż na chwilę zagłębmy się w przywołaną historię tegoż miejsca. Na rzut beretem mamy ul. Wojska Polskiego, gdzie niegdyś dzieci bawiły się w pitoki. Kto jeszcze oprócz bohaterki wiersza pamięta tę podwórkową grę i czy współcześnie dzieci mają takie, jak niegdyś wielu z nas, pamiętniki?

A teraz idźmy na Wilczą, tak pięknie wpisaną w historię Augustowa postaciami Emilii i Ignacego Prądyńskich i przyglądnijmy się wspinającej się po płotach kolczurce. Po niej skierujmy się na ul. Adama Mickiewicza, gdzie nocą uparcie wylawiane są słowa z płynących strumieni poezji. Warto też zatrzymać się na ul. Majora Henryka Sucharskiego, na której spotkać można dużo miłych ludzi oraz zanurzyć oczy w zieleni. I nie omińmy ul. Ks. Ściegiennego, wyjętej z poetyckiego snu i obmytej z wszelkich trosk przez deszcz. Niedaleko stąd od dzielnicy Baraki, a tam czeka spotkanie z księżniczką młodości, której nie sposób zapomnieć, chociaż już niejednemu z nas siwieje głowa. I pamiętajmy o ulicy Portowej, o niegdysiejszym małym hoteliku i niekończących się wspomnieniach wpisanych w pejzaż nad rzeką Nettą.

Nie mogę nie zaprosić na ulicę Kasztanową, w której kałużach odbijają się widoki niczym z baśni, w konarach drzew lęgną się ptaki i wiersze, a jesienią kasztanami bawią się tutejsze koty z kotką Tolą na czele i gdzie inny kot, Maurycy, przyglądając się biało-czerwonej fladze świętuje z nami dany czas, a w tle wynurza się ze wspomnień grany przez p. Ewę nokturn Chopina i szczek jamniczki. I jeszcze na koniec zapraszam na Polną, gdzie hula wolny wiatr i gdzie wraz z nim czuje tę wolność autorka wspominająca ją w swoim wierszu.

Zaprezentowani w tomiku poeci pochodzą z Augustowa, Brańska, Konstancina-Jeziorny, Obuchowizny, Sokółki, Suchowoli, Suwałk i Warszawy. Wiersze autorów, którzy nie mogli osobiście uczestniczyć w spotkaniu, czytali uczestnicy poetyckiego popołudnia: Irena Bronakowska, Krystyna Gilewska, Lucyna Karasińska, Witold Balukiewicz i Wojciech Batura. Czytajmy i kontemplujmy ich wiersze. Czy nasze ulice rzeczywiście są takie, jakie je przedstawili w swoich utworach? Mniemam, że to nie do końca jest istotne. Poezja rządzi się własnymi prawami. Czasem trzeba zachować

w sobie duszę dziecka, by ją odczuć, ale niekoniecznie chcieć zrozumieć.

Spotkanie literackie pięknie uzupełniła wystawa akwarel Zdzisława Rutkowskiego. Jedną z nich ozdobił plakat, który zaprojektowała Renata Rybsztat.

- Zdjęcia.

- *Święto mojej ulicy. Wybór wierszy o augustowskich ulicach.* Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna Augustowskich Placówek Kultury, Augustów 2018. Stron 35 [w wersji pdf]; 21 x 14,7 cm. Koncepcja wydawnicza i wybór wierszy: Józefa Drozdowska. Opracowanie: Józefa Drozdowska, Leonarda Szubzda. Akwarele: Zdzisław Rutkowski. Wydawnictwo okolicznościowe z okazji XVII Niedzielnym Pogwarek Poetyckich przy Herbatce pt. „Święto mojej ulicy” prowadzonych przez Józefę Drozdowską i Annę Oleksy w Filii nr 2 MBP APK, Augustów 23 września 2018. Nakład: 30 egz. [w wersji papierowej]. ## Str. 5-7: Irena Batura. *Z ulicy Wilczej odchodzi się na zawsze.* [Wiersz]. # Str. 10-13: Józefa Drozdowska. *Dzielenie się przestrzenią; O kotce Tolci z ulicy Kasztanowej; Zapis chwili.* [Wiersze]. # Str. 14: Krystyna Gudel. *Kot musi wiedzieć.* [Wiersz]. # Str. 19-21: Janina Osewska. *Chłopcy z IV b; Gaj; Zabawa w pitoki i inne gry podwórkowe.* [Wiersze]. # Str. 28: Leonarda Szubzda. *Filozofia ulicy Kasztanowej.* [Wiersz]. # Str. 33: Zofia Wróblewska. *Drzewa i słońce przeglądają się nieśmiało...* [Wiersz].

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpis:] • 21.11.2018. *XIV Ogólnopolski Konkurs Satyryczny „O Statuetkę Stołema” 2018 rozstrzygnięty.* [Werdykt jury; wyróżnienie drukiem m.in. Apoloniusz Ciołkiewicz]. • 26.11.2018. *Wyniki turnieju literackiego w ramach XXI Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O Złotą Szpilę” 2018.* [Werdykt jury; w kategorii małych form literackich II nagroda – Kazimierz Słomiński]. • 2.12.2018. *Kazimierz Słomiński „Zestaw fraszek” – II nagroda w turnieju literackim w kategorii małych form literackich w ramach XXI Ogólnopolskiego Turnieju Satyry „O Złotą Szpilę” 2018.* [17 fraszek]. • 9.12.2018. *Utwory wyróżnione drukiem w XIV Ogólnopolskim Konkursie Satyrycznym „O Statuetkę Stołema” 2018 część III.* [Tu m.in. Apoloniusz Ciołkiewicz – 16 fraszek]. • 11.12.2018. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 3/12/2018.*

Strona internetowa: **Podlaski Senior [podlaskisenior.pl]**. [Wpis:] • 18.11.2018. *Seniorzy piszą!* [Tekst: Jolanta Maria Dzienis]. • 24.11.2018 [także 30.11.2018]. *Wyniki IV edycji Konkursu SREBRO NIE ZŁOTO.* [J. M. Dzienis. *Do koltuna* – wiersz, z uzasadnieniem Kapituły]. • 29.11.2018 [także 30.11.2018]. *Przekomarzanki.* [J. M. Dzienis i Wojciech Więckowski – teksty wierszowane]. • 29.11.2018 [także 30.11.2018]. *Gala IV edycji Srebro nie Złoto w telewizji seniora TVS.* [10.22 min.]. • 6.12.2018. *Nagrody specjalne IV edycji Konkursu SREBRO NIE ZŁOTO.* [Janina Jakoniuk. *Placyda* – proza]. • 9.12.2018. *Chochlik między strofami.* [O spotkaniu w Galerii Słędzińskich; Regina Kantarska-Koper – jedna fraszka i cztery aforyzmy; Kazimierz Słomiński – pięć fraszek; Irena Słomińska – wiersz *Najbliżsi*]. • 10.12.2018. *Wyróżnienia w IV Edycji konkursu SREBRO NIE ZŁOTO.* [J. M. Dzienis – *Babcia; Odrobiny słońca; Ptakiem być* – wiersze. Krystyna Gudel. *Ballada o moim miasteczku; Kobieta z kotem* – wiersze. Janina Jakoniuk. *Moje miasto* – wiersz]. • 21.12.2018. *Wigilijne zamyślenie.* [Wiersz J. M. Dzienis]. • 30.12.2018. *W chwili niezwykłej.* [Wiersz J. M. Dzienis].

2 października 2018 r. w Krupskim Młynie (pow. tarnogórski) w wieku 90 lat **zmarł Stefan Kudelko**. Był nauczycielem, pracował w Krupskim Młynie. Poeta, autor tomików: *Symfonie z szeptu* (1999), *Przez różane pola* (2012), *Niesie mnie po lesie* (2013), *Oczy ciągle łakome* (2016). Był związany z Nauczycielskim Klubem Literackim w Katowicach. Jego wiersze zamieszczane były w „Najprościej” w numerach: 3/13/1991; 3/97/2012; 3/101/2013; 1/111/2016; 2/112/2016.

Terminarz spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku na rok 2019 (Białystok, ul. Warszawska 8; godz. 10.00): **20 stycznia, 17 lutego, 17 marca, 14 kwietnia, 19 maja, 25 maja** (Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie, rozstrzygnięcie konkursów „O Buławę Hetmańską” oraz „Satyrbia 2019”), **15 września, 20 października, 17 listopada, 15 grudnia**. • Spotkania warsztatowe literackie: 12 stycznia, 2 lutego, 2 marca, 6 kwietnia, 11 maja, 1 czerwca, 7 września, 5 października, 9 listopada, 7 grudnia.

KSIĄŻKI

Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz. *Tak mało trzeba*. Wydawca: EKO-DOM Sp. z o.o., Grajewo 2018. Stron 44; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-949314-7-6. Tomik poezji (39 wierszy). Na ostatniej stronie okładki notka o autorce: *Katarzyna Grażyna Ciołkiewicz urodzona 30.10.1986 w Grajewie, gdzie ukończyła szkołę podstawową, gimnazjum i liceum ogólnokształcące. Absolwentka filologii polskiej, angielskiej i oligofrenopedagogiki na Uniwersytecie w Białymstoku. Zasłużony Honorowy Krwiodawca od 2007 roku. Mówi po angielsku, niemiecku i włosku. Uprawia poezję i prozę.*

Barbara Gajewska. *Taka jedna*. Łódź 2018. Wydawca: Łódzki Dom Kultury [Wydawnictwo Kwadratura], Łódź 2018. Stron 60; 19,7 x 14 cm; ISBN 978-83-61680-30-7. Redakcja: Piotr Grobliński. Ilustracja na okładce: Joanna Michalak. Tomik poezji – 44 wiersze. # Str. 56-58: Maria Szyda. *Kim jest „taka jedna”?* [Posłowie]. # Na skrzydełku okładki notka o autorce: *Barbara Gajewska, poetka, absolwentka filologii polskiej Uniwersytetu Łódzkiego. Mieszka w Piotrkowie Trybunalskim. Pisze wiersze, eseje, prozę poetycką, wypowiedzi krytycznoliterackie. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Jej utwory zamieszczone są w antologiach, almanachach, tomikach będących wydaniem pokonkursowymi, czasopismach. Opublikowała książki poetyckie: „Twarze mojego milczenia”, „Wyplatanie drogi”, „W powodzi życia”, „Czekam”, „Porwał mnie księżyc”, a także „Blżej poezji” (eseje), „Listy do Małego Księcia” (proza poetycka). Jest członkiem Związku Literatów Polskich. # Na ostatniej stronie okładki fragment posłowania. Z tekstu: *Wiersze Barbary Gajewskiej z tomu „Taka jedna” to poetyckie portrety, to wiersze o człowieku, zawsze osobnym, niepowtarzalnym, jedynym wśród wielu, takim jedynym, żyjącym obok, bliżej nieokreślonym i nierozpoznanym, dopóki nie zainteresuje poety. Taka jedna jest tu wywiedziona z obserwacji życia i losu znajomych, przyjaciółek, krewnych autorki, ale też z autorefleksji dotyczącej własnego miejsca w świecie czy sytuacji kobiet w różnych momentach życia, „tu i teraz”. Ponad połowa wierszy dedykowana jest bliskim autorce kobietom, wymienionym z imienia i nazwiska.**

Maria Jolanta Kowalska. *Tyle odrodzeń już było. Wybór wierszy*. Temat, Bydgoszcz 2018. Biblioteka „Tematu” nr 136. Stron 116; 23,5 x 14,4 cm; ISBN 978-83-65150-56-1. Redaktor: Dariusz Tomasz Lebioda. Konsultanci: Mieczysław Wojtasik, Irena Grabowiecka. Okładka: Czesław Woś. Zdjęcia: rodzinne archiwum autorki. *Wydano dzięki stypendium Urzędu Miasta Bydgoszczy*. Tomik poezji – 78 wierszy w rozdziałach: [brak rozdz. I]; II. *W labiryncie słów*; III. *Przed progiem wspomnień*; IV. *Natura*; V. *Miłość*; VI. *Miłość sztuki*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce: *MARIA JOLANTA KOWALSKA – członkini Związku Literatów Polskich i Literackiego Klubu Nauczycieli w Bydgoszczy. Poetka, prozaik i publicystka, animatorka kultury. Stała uczestniczka Ogólnopolskich Spotkań Artystycznych Nauczycieli w Polsce i poza granicami kraju. Jest współinicjatorką powstania trzech pierwszych Chojnickich Nocy Poetów (1994). Wydała następujące książki poetyckie: „Z sercem cichym jak liść” (1993), „Warkocze gwiazd chwytam” (1994), „Na głos miasta i serca” (1996), „Kaskaderka” (1998), „Po trzeciej stronie lustra” (2000), „Rozwiesiłam w obłokach marzenia”, „Prawdy nigdy dość” (2008), „Tańcz w ogniu miłości” (2011), „Włoski zawrót głowy”, współautorstwo z K. Kamińskim (2011), „Sny na jawie” (2012), „Czy mnie słyszysz?” (2017) – poezja i proza. Proza: „Góry wspomnień” (2002), „Wpisany w Szczawnicę” (2009), „W lustrze doznań” (2015). Współautorka wielu almanachów i antologii, artykułów publicystycznych w czasopismach regionalnych i branżowych – o twórcach literatury i sztuki, o regionie, w którym mieszka. (...).*

Mirosław Pisarkiewicz. *Pan Beneyto*. Ridero, b.m.w. 2019. Stron 120; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-8155-517-3. *Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero*. Mirosław Pisarkiewicz – fotografie. Miniatury prozatorskie. # Na ostatniej stronie okładki tekst: *Mirosław Pisarkiewicz (ur. w 1963 r.) – poeta, prozaik, badacz zabytkowych cmentarzy. Ukończył historię na Uniwersytecie Łódzkim. Należy do Związku Literatów Polskich. „Pan Beneyto” to zbiór miniaturowych opowiadań, których pierwsza część ukazała się w 2018 roku w książce „Rzecz*

o niezapisanych wierszach”. Na okładce „Pana Beneyto” wykorzystano rysunek „W stronę ciszy” autorstwa malarki Ewy Golińskiej-Pisarkiewicz.

Daniela Polasik. *Wylowione z placzu*. Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu, Sandomierz 2018. Stron 40; 20,5 x 14,5 cm; ISBN 978-83-8101-204-1. Wybór wierszy: Daniela Polasik. Redakcja: Tadeusz Dudek. Projekt okładki: Karolina Machut. Ilustracja: Jolanta Tondys. Tomik poezji – 33 wiersze. # Na str. 5 dedykacja: *Dedykuję Temu, komu wszystko zawdzięczam*. # Na ostatniej stronie okładki notka: *Daniela Polasik – ur. 07.04.1954 r. Członek Stowarzyszenia Autorów Polskich i Gdańskiego Klubu Poetów. Laureatka kilku konkursów poetyckich. Publikowała w czasopiśmie Akant, Najprościej, Miesięczniku Nauczycielskim oraz w licznych antologiach. Autorka tomików wierszy: Na włosach ulewy... (2012), Tak wiele chciałabym powiedzieć (2013), Szansa na zmartwychwstanie (2014), Kaskady dorosłości (2015).*

Anna Solbut. *W stronę serca*. Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2018. Stron 46; 20,5 x 13,3 cm; ISBN 978-83-8019-864-7. Ilustracja na okładce, opracowanie graficzne: Anna Ralicka-Perkowska. Proza dla młodego czytelnika. Na str. 5 dedykacja: *Maciusiowi. Już woła Cię Świat, już wie, że będziesz gotów do drogi...* # Na ostatniej stronie okładki wizerunek autorki (graf. Zbigniew Kresowaty) i notka: *Anna Solbut – poetka, członek Związku Literatów Polskich (Oddział w Białymstoku). Dotychczas opublikowała zbiory wierszy: „Nie jest” (Białystok 1991), „Otwieranie ciszy” (Białystok 1993), „Jak Eurydyka” (Biała Seria Poetycka, Poznań 1995), „I stała się światłość” (Świętojańska Seria Poetycka, Białystok 1997), „Walka o dzień” (Białystok 2002), „Akordy snu” (Białystok 2011), „Mgiełki” (Białystok 2016). Swoje wiersze publikowała również w wielu antologiach oraz prasie. Jest laureatką m.in. nagrody im. Wiesława Kazaneckiego (1995), nagrody za najlepszą książkę roku („Jak Eurydyka”) na Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu (1995) oraz innych. Jej twórczość tłumaczona była na języki: włoski, litewski, grecki, białoruski, japoński oraz esperanto.*

Mirosław Welz. *Kudłate anioły*. Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, Krosno 2017. Stron 88; 21 x 15 cm; ISBN 978-83-7530-518-0. Posłowie: Teresa Zaniewska. Tomik wydano przy współfinansowaniu Warszawskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej, Podkarpackiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej oraz Północno-Wschodniej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Tomik poezji – 69 wierszy w trzech rozdziałach: *Kudłate anioły; Twarze zwierząt; Ludzkie wiersze*. # Str. 81-85: Teresa Zaniewska. Posłowie. ## Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorze: *MIROSLAW WELZ ur. 1966 r. w Krośnie. Doktor nauk weterynaryjnych. Zwierzakolubny poeta, aforysta, autor tekstów piosenek. Członek Związku Literatów Polskich. W dorobku literackim posiada dziesięć tomików poetyckich, ostatnie: „Po drodze” (2014), „Bieszczady, poezja i blues” (2015), „Na wzór na podobieństwo” (2015), „Pestki” (2016); a także zbiór myśli i aforyzmów „Zeszyt Myśli” (2015). Laureat nagrody ZLP o/Rzeszów Złote Pióro – 2014 (za tomik „Po drodze”) oraz Bukowego Lauru Bieszczadu – 2017 (za działalność artystyczną w zakresie tworzenia i propagowania poezji bieszczadzkiej). Publikuje swoje utwory m. in. w „Gazecie Kulturalnej”, „Akancie” oraz internetowym tygodniku literacko-artystycznym „Pisarze.pl”. Gościł ze swoją twórczością m. in. w Warszawie (Galeria Freta), Krakowie (Piwnica pod Baranami) i w Białymstoku (Książnica Podlaska) oraz trzykrotnie na Targach Książki w Krakowie.*

Mirosław Welz. *Myślnik. Aforyzmy*. Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, Krosno 2018. Stron 48; 17 x 12,2 cm; ISBN 978-83-7530-601-9. Redakcja: Mirosław Welz. Słowo wstępne: Urszula Zybur. Tomik wydano przy współfinansowaniu Warszawskiej Izby Lekarsko-Weterynaryjnej. Zbiorek aforyzmów (168 aforyzmów). # Str. 3-4: Urszula Zybur. *Nienauczalna mądrość*. [Wstęp]. # Na skrzydełku obwoluty zdjęcie i notka o autorze. Z tekstu: *W dorobku posiada jedenaście tomików poetyckich oraz dwa zbiory aforyzmów. [...] Autor popularnych aforyzmów i jeden z najbardziej rozpoznawalnych twórców poezji bieszczadzkiej.*

K. S.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i

RZUĆ PALENIE

Aforystę i fraszkopisa musi radować zastosowanie myśli, sentencji w życiu społecznym. Były już napisy na murach, a w ostatnich latach mniej lub bardziej fortunne plenią się na paczkach papierosów: *Papieros szkodzi; Palenie zabija; Palenie zwiększa ryzyko impotencji...* Z czasem pewnie się na to obojętnieje. Może więc nie zaszkodzą nowe propozycje – rymowane, a więc łatwiej zapadające w oko i w ucho. To bynajmniej nie kpina, wszak i teksty na nagrobkach stały się bodźcem do zadumy nad ludzką kondycją.

Aj, nieładnie być gamoniem, co chce płucka psuć tytoniem.

Chcesz ulegać woli biesa, pal swojego, nie cudzesa.

Co też była to za chryja, że papieros już zabija?

Jak już ktoś jest bity w ciemność, niech spożywa z dymkiem chemię.

Jak masz w głowie bezholowie, to se puszczaj z dymkiem zdrowie.

Jak się kurzy, to się smrodzi, a ten smród piękności szkodzi.

Jak tak palić będziesz stale, to od środka się wypalisz.

Już wyjaśni ci chorobstwo, że papieros to nie głupstwo.

Kto nałogu se nie życzy, może iść do nałożnicy.

Kto ostrzeżeń tych nie słucha, tym już zajmie się kostucha.

Kto palenia nie chce rzucać, ten wypali sobie płuca.

Kto tabakę se powdycha, na palenie może kichać.

Kto używa nadużywek, ma ciekawszy życia schylek.

Lepsza dziewczka czy też żona naturalnie napalona.

Nie dociera do cymbałów, że od peta lepszy całus.

Nikotyna wespół z chemią dwakroć szybciej cię uziemią.

Pal na zdrowie, to się dowiesz!

Pal narodzie ku swej szkodzie.

Pal to lichy i siedź cicho.

Palenie grozi szybszym pójściem do Bozi.

Palenie oznacza zanik zdrowia u palacza.

Palenie szybciej czyści kieszenie.

Palisz, płacisz – a ktoś inny się bogaci.

Papierosy dziś nijakie, przejdźmy lepiej na tabakę.

Rzuć palenie, rzuć palenie – będzie zdrowsze przyrodzenie.

„Sportów” dzisiaj nikt nie pali, bo ma dostęp do „Pall mali”.

Ten, kto pali nałogowo, stracić może rozplodowość.

Też nie będziesz bardziej mądry, jak podwędzisz swe narządy.

Tytoń – drań nie byle jaki, bokiem wyjdzie albo rakiem.

Wielbłąd ma już garb na ciele, pewnie palił te „Camele”.

Zaś kot w butach, jak się zdaje, na złość zdrowiu kurzył faję.

Zdrowie stracić chcesz ze szczętem, to pal sobie skręt za skrętem.

K a z i m i e r z S ł o m i ń s k i